Nr. 266. Lwów — Sroda dnia 19 Listopada. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ
przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenie na czele numeru
na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: śr. św. Elżbiety Kr. | Pawła Wyzn.
Jutro: czw. św. Feliksa de W. g. | Hierona, Łazarza
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 20
Zachód „ „ 4 m. 11
Długość dnia godzin 8 minut 51
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Tertius gaudet.

Jak rozdwojenie między Polakami a Czechami, wywołane przez jedno nasze radykalne pisemko, przyprawiło nas na Szląsku austryackim o utratę jednego mandatu na sejm na korzyść Niemców, tak samo na Szląsku pruskim z pewnością stracimy na rzecz niemieckich socyalistów lub hakaty mandaty już przedtem zdobyte, jeżeli nie uda się załagodzić waśni, którą w tamtejszy polski obóz wnieśli poznańscy radykaliści. Skutki tej waśni, trwającej zaledwie od roku, już są bardzo widoczne i ogromnie zdrożne, bo niechęć owych radykałów do polskich katolików jest większa, aniżeli nawet do pruskich junkrów. Historya tego rozdwojenia jest krótka. Oto, mniej więcej rok temu, poznańskie stronnictwo radykalne, zgromadzone dokoła tygodnika *Praca*, wezwało szląskich Polaków, aby nie wybierali posłów na sejm i do parlamentu wspólnie z katolickiem centrum, zobowiązując je do obrony naszych narodowych interesów, lecz żeby, zerwawszy raz na zawsze z centrum, jako ze stronnictwem niemieckiem, wybierali posłów polskich, którzy powiększyliby sobą oba nasze Koła w Berlinie. Wezwanie to surowo potępiono w Poznańskiem i na Szląsku: w Poznańskiem dlatego, że powiększenie obu Kół o parę głosów nie miałoby żadnej wartości, a zerwanie z centrum uprawniłoby je do zupełnej względem nas obojętności. Lepiej jest mieć nieco mniej swoich posłów, lecz za to korzystać ze stałego poparcia potężnego liczbą stronnictwa katolików niemieckich, aniżeli zwiększyć swój zastęp o kilku posłów, ale za to utracić dobrych a silnych sprzymierzeńców. Na Szląsku odrzucono to wezwanie z innego jeszcze powodu. We wspólnem oświadczeniu, wydanem wówczas przez redakcye wszystkich pism polskich na Szląsku Górnym, powiedziano, że walki o religię katolicką i o język, którego lud używa, nie chcą Szlązacy zmieniać w walkę narodowościową, nie chcą mieć swoimi wrogami wszystkich Niemców co do jednego, bo ich nie pokonają; wolą iść z centrum, bo z niem łączy ich Kościół, a nadto centrowcy uznają prawa polskiego języka. Powiedziano w tej odezwie: „My na Szląsku nie możemy głosić, że posłem naszym musi być Polak, jakichkolwiek on jest przekonań, wolimy głosić, że ten powinien być naszym posłem, kto zna nasze potrzeby i potrafi ich bronić, chociaż sam należy do innej narodowości. Za słabi jesteśmy do walki narodowościowej, więc musimy poprzestać tylko na wyznaniowej, a tę możemy skutecznie prowadzić jedynie do spółki z centrum, przez co jednak samo przez się wynikną dla nas korzyści językowe“.

Ani ta odezwa, ani opinia ogółu poznańskiego nie podziałała jednak na radykałów, zgrupowanych dokoła *Pracy*. Z łona redakcyi tego tygodnika wysłano kilku dziennikarzy na Szląsk, gdzie oni zaraz założyli nowy dziennik *Górnoszlązak*, krzewiący radykalizm, zerwanie z centrum i wybieranie na posłów byle kogo, aby jeno Polaków. Ponieważ to pismo, zwyczajem wszystkich warcholskich, ustawicznie drażniło uczucia swych czytelników, ustawicznie prawiło im o ich smutnem położeniu, o zbyt ciężkiej pracy a małych zarobkach, o bogactwach, które oni wytwarzają, ale nie dla siebie, co musi być koniecznie zmienione i co z pewnością będzie zmienione, jeżeli cały lud pójdzie za *Górnoszlązakiem*, przeto bardzo prędko zdobyło sobie uznanie łatwowiernych biedaków. Wytworzył się obóz radykalny, w niejednem podobny do socyalistycznego, wrogi Niemcom, ale wrogi także tym szląskim Polakom, którzy się odwracają od radykalizmu.

Teraz odbył ten obóz zjazd w Gliwicach. Szumnie nazwano go narodowym górnoszląskim wiecem, lubo nie zaproszono nań nikogo z innych szląskich stronnictw i nawet nie zawiadomiono pism katolicko-polskich, że on się odbędzie. Kierowała na nim redakcya *Górnoszlązaka*, dobrawszy sobie do pomocy jednego dependenta adwokackiego, jednego lekarza i jednego urzędnika bankowego. Ponieważ oprócz tych osób wszyscy inni byli robotnikami, albo chłopami, którym na Szląsku dają nazwę rolników, przeto oczywiście otwarto obrady katolickiem pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“, ale we wszystkiem, co następnie ci surdutowi radykaliści mówili, bardzo mało było chrześcijańskiego, za to ogromnie dużo szowinistycznego. W końcu uchwalono założyć stowarzyszenie wyborcze, które podczas przyszłorocznych wyborów do parlamentu niemieckiego będzie zwalczało kandydatów centrum a stawiało swoich kandydatów, wyłącznie Polaków. Do dyrekcyi tego stowarzyszenia wybrano kilku inteligentów, rzemieślników, robotników i „rolników“, a polecono jej, aby zaraz wypracowała odezwę do wyborców i rozpoczęła agitacyę.

Polscy katolicy na Szląsku, nawet nie zaproszeni na ten „powszechno-narodowy“ wiec, zachowali swoją organizacyę i w swem piśmie *Katolik* oświadczyli, że pozostaną przy centrum.

Jakiż więc będzie bardzo prawdopodobny skutek tego rozdwojenia? Dotychczas centrum, popierane przez wszystkich Polaków, walczyło na Szląsku tylko z niemieckimi socyalistami, których przez nienawiść do katolicyzmu wspierali liberałowie i postępowcy, sami zbyt słabi, aby mogli stawiać własnych kandydatów. Kandydaci centrum zawsze przechodzili na całym Szląsku, przyczem — co trzeba podnieść — oddawali trzy mandaty Polakom i sami jak jeden mąż głosowali na nich; sobie brali pięć mandatów, lecz przyjmowali obowiązek przemawiania w centrum i w parlamencie za sprawami polskiemi. Z roku na rok zmniejszała się jednak większość wyborców katolickich, rosła mniejszość socyalistyczna; podczas ostatnich wyborów już prawie się równoważyły te obozy. A zatem w roku przyszłym obóz niemieckich socyalistów, liberałów i postępowców stanie w dawnej liczbie, a zmniejszy się obóz katolicki przez oderwanie się od niego polskich radykałów, którzy postanowili głosować na swoich, wyłącznie polskich kandydatów. Oczywiście, nie przeprowadzą ich, ale zgotują porażkę kandydatow katolickich. Więc w gruncie rzeczy, chociaż rozwinęli oni chorągiew narodową, pracują jednak dla niemieckich socyalistów. I to jest ukrytą treścią ich dążeń, chociaż wiedzą o tem tylko ich jenerałowie.

Wybuch sprawy marokkańskiej.

Powstanie przeciw sułtanowi Mulej-Abdul-Azisowi objęło całą północną część państwa. Pokazał się jakiś awanturnik Omar-Carahun, były żołnierz w Marokko, Algierze i Tunisie, głoszący o sobie, że jest jedynym prawowitym synem zmarłego sułtana; ogłosił się on prorokiem, któremu Allach kazał wypędzić z państwa wszystkich chrześcijan, a surowo ukarać samozwańca Mulej-Abdul-Azisa nietylko za to, że nieprawnie zasiadł na tronie, lecz przedewszystkiem za to, że się otoczył chrześcijanami i wprowadza zdrożne europejskie nowinki. Tłumy fanatyków wnet otoczyły tego proroka, a on poprowadził je na wojska sułtańskie, lecz w bitwie pod Tezą był rozbity. Szczęśliwie jednak uciekł do Kabylów, podniósł ich, przekonał o swej świętej misyi i znowu począł gromadzić wojsko, do którego przybywali fanatycy nawet z Algieru, Tunisu i saharskich oaz. Teraz znowu na czele ogromnych hord wyruszył z dzikich gór Atlasu na podbój sułtanatu. Berberyjczycy, zamieszkujący północno-zachodnie wybrzeże Marokka, okrzyknęli go swym mahdim, to znaczy wodzem, poświęconym przez proroka Mahometa. Ponieważ osieł należy do zwierząt wyjątkowo szanowanych przez ludy muzułmańskie w całej Afryce północnej, a oślice cieszą się większym szacunkiem, niż nawet wielbłądy, przeto nowy mahdi przyjął wzniosły tytuł „Ojca białej oślicy“ i to mu przysporzyło nowych zwolenników. Na ich czele posunął się on w nadmorską nizinę i otoczył miasto Tetuan, zaludnione w znacznej części przez Europejczyków. Leży ono w dziesięciokilometrowej odległości od morza, nad spławną rzeką Martilo, przy której ujściu wznosi się fort Aduana. Cała ta okolica od bardzo dawna jest prawie zeuropeizowana, na co wskazują nawet nazwy miejscowości, rzek, pagórków itp. Mieszka tam mnóstwo Hiszpanów, między którymi wielu poddanych angielskich z Gibraltaru. Oczywiście tedy Anglia i Hiszpania zatrwożyły się o los tych obywateli swoich, którzy lada chwila mogli być wyrznięci. Z Gibraltaru więc odpłynęły trzy angielskie kanonierki, a z Kadyksu kilka hiszpańskich okrętów; zajęły one port w Aduanie, a swą morską piechotę z artyleryą posłały na odsiecz Tetuanu. W ten sposób nastąpiła już częściowa okupacya Marokka przez europejskie wojska i powstała zdawna nabrzmiewająca, lecz wciąż tłumiona sprawa europejskiego wmieszania się w wewnętrzne stosunki Marokka. Oczywiście dalszy rozwój wypadków zależy od przebiegu rewolucyi samozwańca Omar-Caharuna. Jeżeli sułtan zdoła go pokonać, to — jak zapewniają dzienniki londyńskie — Anglia i Hiszpania wycofają swe wojska, w przeciwnym zaś razie trzeba będzie urządzić międzynarodową wyprawę, a o warunkach jej już podobno teraz układają się gabinety.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń.

Mówiąc o rozmaitych sporadycznych stratach, wynikłych z rzekomego upodobania nowej Dyrekcyi do reform i zmian, pisze „Poinformowany“ tak:

„Jedną z takich strat było zaprowadzenie nowych druków, gdy tymczasem zapas starych w zupełności przez zmianę tylko fl. na kor. dał się zużyć. Wartość zapasu starych druków przy objęciu zarządu przez nową dyrekcyę wynosiła od 20.000 do 30.000 zł. Cóż zatem ci panowie postanawiają? Otóż sprzedaż ich do fabryk, jako materyał, a zakupno świeżych.

Proszę teraz zważyć, jaką stratę Towarzystwo poniosło, jeżeli centnar druków, nabywanych nieraz po 400 a nawet 600 zł., pozbywano za 1 zł. 40 ct.; nie dość na tem, ściągano niezużyte stare druki ze Lwowa, Czerniowiec, Berna i od agentów do Krakowa, aby je tu mógł sławny oddział IV., tak zwany od kontroli i administracyi, za ofertę, jak to wyżej powiedziałem, po 1 zł. 40 ct. sprzedawać. Jak niską ta oferta była i jak praktycznem było to sprowadzanie druków do Krakowa, dość powiedzieć, że Lwów na otrzymane zarządzenie przysłania starych druków, celem sprzedaży ich po 1 zł. 40 ct. za centnar w Krakowie, odpisuje, że druków nie przyszle, ponieważ dostał ofertę we Lwowie po 3 zł. 60 ct. za centnar. Nie dozwolono jednak sprzedaży papieru we Lwowie i sprowadzono go do Krakowa, by go sprzedać po 1 zł. 40 ct.

Dodajmy do tych wydatków jeszcze kilkadziesiąt tysięcy koron, wydawanych rocznie na przenosiny niepotrzebne urzędników z Krakowa do Czerniowiec i tego samego roku z Czerniowiec do Krakowa, z Krakowa do Lwowa i również tego samego roku ze Lwowa do Krakowa, z Krakowa do Berna i znów tego samego roku z Berna do Krakowa (w razie potrzeby mogę twierdzenie moje poprzeć nazwiskami przeniesionych panów), a ile te przenosiny kosztują, to dość powiedzieć, że przeniesienie jednego urzędnika p. B. z Krakowa do Czerniowiec, i z Czerniowiec do Krakowa kosztowało 3.600 koron“.

Dyrekcya Towarzystwa odpowiada na te dwa zarzuty tak:

„Nadzwyczaj drastycznie, równie jak nieprawdziwie przedstawia autor sprawę sprzedaży druków jako fakt, mający rzekomo udowodnić niesłychane marnotrawstwo obecnej Dyrekcyi. Otóż rzecz miała się jak następuje: z wprowadzeniem waluty koronowej musiały druki Towarzystwa, których tekst jest podstawą kontraktu ubezpieczenia, uledz zmianie. W tych drukach, w których zmiana waluty mogła być dokonaną za pomocą wyciśnięcia stampilii „korony“, tj. na wszystkich drukach, dotyczących wewnętrznej manipulacyi, zmiany tej istotnie w powyższy sposób dokonano. Musiano natomiast zmienić zupełnie i nowymi drukami zastąpić formularze na wnioski i police, w których wartość, do ubezpieczenia podana, stanowi podstawę do oznaczenia wynagrodzenia w razie szkody. Łatwoby się bowiem zdarzyć mogło, że proste zapomnienie agenta i nieodciśnięcie stampilii „korony“ mogłoby w razie pożaru wywołać spory i żądania podwójnej wysokości wynagrodzenia. Zarząd atoli, przewidując tę tak konieczną zmianę, uregulował w ten sposób nakłady roczne tych gatunków druków, aby z chwilą wprowadzenia zmiany waluty tylko drobne zapasy po agencyach się znajdowały, a i te drobne zapasy polecił agentom odesłać do Krakowa nie z innego powodu, jak jedynie w celu uniknięcia nieporozumień i sporów, mogących wyniknąć z powodu użycia starych druków z walutą guldenową. Druki te zostały następnie istotnie sprzedane i to, o ile znajdowały się w Krakowie, po 1 zł. 40 ct. za centnar metryczny; druków tych nie było więcej jak może 1 do 2 centr. mtr., głównie zaś sprzedano stare papiery, pochodzące z wyszkartowanego, a od lat 30 nie uporządkowanego archiwum. Cena uzyskana za ten materyał musiała być tem więcej niską, ile że Towarzystwo zastrzegło odbiorcy wyraźnie, iż papier ten może być użyty tylko na przerobienie go w papierni, chcąc zapobiedz użyciu go na inne cele, jak na zawijanie artykułów spożywczych po handlach lub tp. Twierdzenie autora broszury, że sprowadzono druki ze Lwowa do Krakowa, aby je sprzedać po 1 złr. 40 ct., mimo, że we Lwowie uzyskano cenę 3 złr. 60 ct., jest nieprawdziwe, gdyż jak dowodzą znajdujące się w rękach Dyrekcyi korespondencye i kwity, papier ten sprzedany został we Lwowie.

Również wprost nieprawdziwem jest twierdzenie autora, jakoby sprzedano druków w wartości 20 000 do 30.000 złr. Nadmieniamy tutaj, że uwaga autora, iż płacimy za 100 kg. druków 8 0 do 1200 K., jest także nieprawdziwą, bo najdroższy druk wraz z papierem kosztuje nas 150 do 180 K. za 100 kg.“

Co do przenoszenia urzędników zarządza się je o tyle, o ile to ze względów służbowych jest nieodzownem, przyczem prostujemy, że koszta dwóch przeniesień p. B., które autor podaje na 3600 K. wyniosły w rzeczywistości 2461 K. 20 h.“

* * *

Wracamy znowu do broszury „Poinformowanego“.

Najcięższym zarzutem, uczynionym nowej Dyrekcyi przez tego anonimowego autora, jest przejęcie interesów obcych towarzystw asekuracyjnych „Hazai“ i „Wiener Gesellschaft“. Oto co w tej kwestyi pisze „Poinformowany“:

„Oprócz tej haniebnie lekkomyślnej gospodarki finansowej wewnętrznej, areopag tych mężów stanu puszcza się i na afery.

Aferami temi są przejęcia interesów innych towarzystw asekuracyjnych, które jakoby schylając czoło przed niezgłębioną mądrością naszego zarządu, działalność swą w Galicyi zastanawiać były zmuszone, przelewając swe prawa na „Floryankę“. Takiemi przejęciami interesów obcych towarzystw przez naszą instytucyę były: umowy i przejęcia interesów towarzystw „Hazai“ i „Wiener Gesellschaft“.

Interes z „Hazai“ nie był dobry, umowę zaś i przejęcie interesów z „Wiener Gesellschaft“ mógł tylko ze strony „Floryanki“ zawrzeć: albo skończony idyota, albo człowiek o nieczystych rękach.

Rada nadzorcza powinna zbadać interes przejęcia ubezpieczeń towarzystwa „Wiener Gesellschaft“ i dotrzeć jądra sprawy. Po zbadaniu tejże, sama się siebie zapyta: kto ten interes zrobił? a na końcu języka takiego ciekawego radzcy zawiśnie drugie pytanie: co on za to dostał? Ryzyka 34-milionowego, ryzyka najlichszego, jakie można sobie wyobrazić, za darmo się nie przejmuje, a tu Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń za objęcie tegoż grubo się opłaciło i dotąd opłaca.“

Ciężki ten zarzut odpiera Dyrekcya Towarzystwa w ten sposób:

„Towarzystwo nasze przejęło interesy Towarzystw „Hazai“ i „Wiener Gesellschaft“ na Bukowinie. Zarzuty swoje autor robi całkiem gołosłownie i nie popiera ich żadnym argumentem. Na to odpowiadamy, że zupełnie podobne i analogiczne przejęcia interesów innych Towarzystw nasze Towarzystwo robiło także i dawniej, a nawet z tem samem Towarzystwem „Wiener Gesellschaft“ co do interesu galicyjskiego. W ten sposób rozszerza nasze Towarzystwo pole swego działania i ruguje z kraju obce żywioły. Co zaś do samych tych zaczepionych interesów z „Hazai“ i „Wiener Gesellschaft“, to nadmieniamy, że interes „Hazai“, który zrobiono przed pięciu laty, okazał się dobrym, a mamy nadzieję, że i interes z „Wiener Gesellschaft“, zawarty przed rokiem, okaże się korzystnym, a możemy zapewnić, że umowa ta zawartą została bardzo rozważnie i przezornie. Nie potrzebuje też autor broszury nawoływać naszej Rady nadzorczej, aby spełniała swe obowiązki i zbadała owe dwa kontrakty. Rada nadzorcza bowiem zajmowała się bardzo szczegółowo w swoim czasie obu temi sprawami i oba te kontrakty w myśl statutu do swej wiadomości przyjęła. Autor wzywa Radę nadzorczą, aby dotarła do jądra sprawy i zbadała, kto ten interes zrobił i co za to dostał. Jest poniżej naszej godności odpowiadać na podobne bezczelne zarzuty, robione pod osłoną anonimu.

Z zimowych siedzib klimatycznych.

Gardone-Riviera, 10 listopada.

Wiele się u nas mówi o piękności jezior włoskich, stanowiących miejsce częstych wycieczek naszych turystycznych, ale rzadko zdarzało mi się słyszeć o własnościach leczniczych tej uroczej krainy... Como, Lugano, Lago Maggiore i Garda są u nas przeważnie uważane za miejsca wiosennego lub jesiennego wypoczynku na łonie pięknej natury południowej. I słusznie. Część wszakże jeziora Garda, a mianowicie Gardone-Riviera i przyległe doń od północy Maderno, a od południa Salo, są to znakomite stacye zimowe klimatyczne i stoją wyżej od więcej północnego Meranu i Arco, a pod pewnymi względami nawet Riviery. W zimie nie ma tu nigdy śniegu i temperatura nie spada niżej 6 stopni R., a wiosną i jesienią nie znają tu pyłu i kurzu, dokuczającego na francuskiem pobrzeżu morskiem.

Jezioro Garda, największe z włoskich, znane już starożytnym „Benaco“ i opiewane przez Wergilego i Katulla, olśniewa zarówno swym spokojem, jak i swą grozą w czasie rzadkich, co prawda, dni burzy. Wody jego koloru lazurowego szafiru, niebo wiecznie jasne i czyste, górzyste brzegi, pokryte gajami cytryn, oliwek i smętnych cyprysów, tworzą obraz zaiste czarujący, a noce księżycowe swą ciszą tajemniczą i głęboką melancholią wód jeziora roztaczają wdzięk przedziwny.

Przytem słońce niechętnie i tylko na krótko rozstaje się z tym krajem błogosławionym, a wspaniałe ogrody z palm, wawrzynu, magnolii i oleandrów, nęcą swą zielenią oko mieszkańca północy.

Gardone Riviera, osłoniona od północy podwójnym łańcuchem gór, nie zna złośliwych wistrów, wskutek tego ma temperaturę stale o kilka stopni wyższą od pobliskiej Rivy. Jest to stacya wyłącznie klimatyczna, posiadająca cały szereg hoteli i pensyonatów, bez blichtru i komfortu, ale za to z wszelkiemi udogodnieniami.

A przytem ludzie tu są niezwykle uprzejmi, przez dobrze zrozumiany interes a miejscowy szczep lombardzki obok malowniczości włoskich lazaronów nie posiada ich cech ujemnych.

Na chorych nerwowych, anemicznych lub piersiowych dziwnie kojąco wpływa słodki klimat tutejszy i temperatura, nie podlegająca gwałtownym zmianom, a zmęczeni łatwo przyjść mogą do równowagi i zdobyć nowy zasób sił na dalszą życia wędrówkę.

Rozrywek światowych brak tu zupełnie, ale nikt ich nie szuka, za to cudowne okolice dają możność robienia coraz to innych i coraz to nowych wycieczek, statkiem parowym, łodzią, koleją, końmi lub wreszcie pieszo, po świetnie utrzymanych drogach spacerowych.

Aż przykro czasem pomyśleć, dlaczego to u nas, którzy mamy przecież i u siebie w kraju tyle zakątków malowniczych, nieudolność lub brak ducha przedsiębiorczego nie pozwalają stworzyć, powiedzmy śmiało, ani jednego

---

10)

ALEKSANDRA SUSZCZYŃSKA.

MEFISTO

Powieść współczesna

(Ciąg dalszy)

A Zosia mówiła:

— Chcesz wiedzieć, jak to było? Ja sama dobrze nie wiem. Rozumem tylko teraz, że to urok miłości szedł na mnie i brał mnie powoli, a ja mu się nie broniłam, bo i po co się było bronić? czy ja wiedziałam? czy ja mogłam wiedzieć... Kiedy on mi mówił o miłości, słuchałam go przeniesiona w świat mi nieznany, nowy, rajski i dusza we mnie rwała się do czegoś nieokreślonego, od czego traciłam zmysły. Teraz wiem, co to było. Ja nie mam słów, ja nie potrafię ci opowiedzieć, choć tak żywo mam przed oczyma wszystko, wszystko, najdrobniejszy szczegół. Ach! ten wieczór, kiedy on mi po raz pierwszy powiedział, że mnie kocha. Było cicho, tak cicho, że nawet liście na drzewach nie szeleściały, Słońce zachodziło łuną przechodzącą już w fiolety, trawniki ciemniały i okrywała się ziemia żałobą. Ja to wszystko widzę. Ja czuję teraz jak kwiaty wtedy pachniały, zwłaszcza krzyczały wonią białe tytonie i purpurowe gwoździki, a ja szukałam zapachu róży, koniecznie zapachu aksamitnej, pąsowej róży i odnalazłam go, i już potem gwoździki i tytonie walczyły o lepsze z tym aromatem pąsowej róży, ale nie zwalczyły. Ja w tej chwili czuję ten rozkoszny, mocny, a taki subtelny aromat ponsowej róży. Ty czujesz?

— Zosieńko, uspokój się...

— Ty odpowiadaj, a nie mów! czy czujesz?

— Czuję.

— Kłamiesz! teraz róż nie ma.

— Może usiądziemy na ławce...

— Nie; będziemy chodziły.

A wtedy taka świeżość biła od tej symfonii kwiatowej i od tego powietrza, oczyszczonego ze słonecznego pyłu, że komu weszła do duszy, ten był wniebowzięty. I on wtenczas mówił, że wszystko tutaj takie cudne, a takie proste i spokojne. I ten domek niski, drewniany, utopiony w odwiecznym sadzie i te prastare drzewa, chylące się powikłanemi ramionami ku ziemi, i te grzędy kwiatów rozrastające się bujnie i jak Pan Bóg dał. Mówił, że jest to jakieś urocze zacisze, oaza, oddzielona od świata zgiełkliwego i niezdrowego, tuż przy nim, ale nie zarażona żadnemi miazmatami. Mówił, że chciałby tu przy mnie spędzić wiek cały.

Ale on kłamał, Jadwigo.. On kłamał! dlaczego kłamał?

— Posłuchaj mnie Zochna, on może nie kłamał... poczekaj, pozwól mi powiedzieć... On przecie ma wrócić...

— Kto ci powiedział, że on ma wrócić? — spytała spokojnie Zosia.

— Tatko mi mówił.

— A ty, głupia, nic nie rozumiesz. Więc jakże? miał może twojemu ojcu powiedzieć, że musi uciekać, bo sobie napytał biedy z jedną dziewczyną i ta teraz do niego przystaje.

— Jak ty to mówisz... — wyrwało się Jadwidze.

— Może mam słówka cedzić i zastanawiać się nad ich doborem! Nie Jadwigo, ty się nie gniewaj, ty nie możesz się dziwić, to tylko tak u ciebie: refleks. I ty nie opuścisz mnie, Jadwigo, co? Ty mną nie pogardzisz? Jaka ja jestem zła i bezwzględna: ja ciebie gorszę..

Zamyśliła się, a potem szepnęła:

— Lepiej mu kamień młyński uwiązać do szyi i utopić w wodzie, niżeliby miał zgorszyć jednego z maluczkich... To nie dosłownie, ale to ten sam sens...

Ale Jadwiga przerwała:

— Słuchaj Zosiu, ty mnie nie poniżaj, ja na to nie zasługuję. I choć tobie wszystko jedno i nic cię nie obchodzi, ale wiedz, że możesz na mnie liczyć i że jestem dla ciebie gotowa na wszystko. Ale pozwól mi powiedzieć... ty jesteś chora, ty może w powiększonem świetle widzisz wszystko... on może musiał wyjechać, ale wróci, on chyba o niczem nie wie...

— Wie o wszystkiem.

— Tyś mu powiedziała?

— Powiedziałam.

— Że...

Zosia kiwnęła głową.

— To nie może być, Zosiu, on nie zrozumiał... na miłość boską! onby przecie nie wyjechał!

— Nazajutrz już go nie było.

— On nie zrozumiał!

— Nie, on zrozumiał, ale on nie uwierzył i myśli, że to fortel z mojej strony, aby go skłonić do małżeństwa.

— On nie chce się z tobą ożenić!?

— Widocznie.

— I on myśli, że ty go okłamujesz?

Zosia kiwnęła głową.

Jadwiga pomyślała:

— Ona jest chora...

A Zosia po chwili mówiła:

— Ty pewnie myślisz, że ja zwaryowałam. I ja tak myślę. Bo ja się błąkam w przypuszczeniach i nic rozumieć nie mogę. Jedno z drugiem się kłóci. Jeżeli on się ze mną nie chciał żenić, dlaczego kochał mię... dlaczego mówił mi o miłości...? Ty nie wiesz, jaki on był... Ta miłość nasza była wielka, tajemnicza, niczyją myślą o niej niepokalana, nikt nic nie wiedział — tylko ten stary sad zaciszny był świadkiem naszego szczęścia i krył je w sobie niby skarb. Przesiadywaliśmy w nim godzinami, dniami całemi i upajaliśmy się atmosferą, naszym własnym zachwytem nasyconą. Cały ogród dyszał nami. Zdawało nam się, że nas tam każda trawka zna, każdy kwiat dla nas pachnie, do nas tam słońce uśmiechnięte przez liście zagląda, dla nas nocami miesięcznemi księżyc wysrebrza aleje i trawniki — sad cały dla nas specyalnie istnieje i chodzimy oboje w bóstwa zaklęci. Tu pod tą rozłożystą lipą siadywaliśmy w południe nieraz, milion razy. On mi czytał poezye Tetmajera — a ja teraz wiem, dlaczego on mi czytał poezye Tetmajera i dlaczego wybierał z pośród nich najbardziej palące... Ty znasz Tetmajera?

— Nie.

— Ty pewnie czytasz Mickiewicza?

Jadwiga nie rozumiała o co jej chodzi.

— Dlaczego nie odpowiadasz?

— Czytam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bezwzględnie bez zarzutu urządzonego zakładu leczniczego lub klimatycznego.

Sezon w Gardone-Riviera zaczyna się z końcem września, a trwa do 15 go maja; w lecie z powodu upałów, dochodzących do 40° R., życie tu zamiera i przypływ obcych ustaje zupełnie.

W ciągu sezonu, trwającego 8 miesięcy, przesuwa się przez Gardone przeszło 4000 osób, znajdujących tu w razie potrzeby radę i pomoc kilku lekarzy miejscowych. Ordynuje też stale w Gardone od lat pięciu — w czasie sezonu — dr. Henryk Boral, Polak, były asystent kliniki wiedeńskiej prof. Nothnagla, który skupia około swojej osoby kolonię polską.

Co i o czem piszą.

Rozwiały się już dymy kadzideł, które spalano na cześć Konopnickiej; wróciło do równowagi powietrze, wzruszone frenetycznemi oklaskami, któremi wieńczono wszystkie hymny i pochwały wypowiadane na jej cześć — wracają więc do równowagi i umysły i budzi się krytyka. Krytyka ta nie mieści w sobie żadnej złości i intencyą jej nie jest wcale przeszkodzić temu, aby poetce proletaryatu kupiono willę w zachodniej Galicyi. Owszem, niech sędziwej autorce zapewnią spokojną przystań na dalsze lata jej żywota, ale z tem wszystkiem dobrze jest, że budzi się krytyka i że poważne pisma dają głos twierdzeniu, któreśmy ciągle powtarzali, mianowicie, że Konopnicka mniej w swoich utworach kochała ten proletaryat, który ją tak teraz wielbi, a więcej nienawidziła wszystko to, co ponad tym proletaryatem się wznosi. Słowem, że ona mniej była poetką miłości, a więcej poetką niechęci socyalnych. Słusznie też fejletonista *Czasu* wypowiada o niej następujące zdanie:

Konopnicka jest bezsprzecznie mistrzynią słowa i wielką artystką, z tem głębszym więc żalem pytamy ją: Czemu Pani używasz tego daru tak nieszczerze? Czemu do litośnych Twoich skarg sączysz misternie jad niechęci, jad zazdrości?... Czemu Twa poezya w czarownej swej szacie pojawia się jak „morowa dziewica zwiastująca zarazę". Powiadasz we wstępie do książki przeznaczonej dla ludu:

...Dość żalów, dość kłótni!

Czemu więc w tej samej książeczce dalej śpiewasz:

— „A kiedy mi przyjdzie zagrać
W tym pańskim dworze,
Wykręcę ja fujareczkę
W najgęstszym borze.
Pamiętają stare drzewa
Tę czarną dolę,
Co tu przeszła przez te chaty,
I przez to pole.
Rozśpiewają-ż się w piosenki
W jęki i w płacze,
Aż zciemnieją złote miody,
Białe kołacze.

albo:

A czy ty wiedziesz między odmieńce
A wrogi,
Żeś tak ścieżyno w tarnie porosła
I w głogi?
. . . .
. . . .
Ani ja wiodę między odmieńce
Do boru,
Jeno do onej zapadłej chaty
Ze dworu.
Wykopiesz ty skarb bogaty,
Gdzie ta rola zaorana,
I talary i dukaty,
Nie dla ciebie lecz dla pana.

Czy to mają być słowa szczerze prowadzące do zgody i miłości? Czy to oliwna gałązka pokoju? I cała Twa mowa tchnie jadem rozdwojenia, ukrytym pod kwiatami.

Mówisz do ludu i idziesz przez wieś, zbierasz ich skargi, ich niedolę, ich nędzę i z tym czarnym różańcem stajesz na estradzie i nad każdem przesuwanem czarnem ziarnkiem niedoli żalisz się i płaczesz.

O litośna Pani! czemu to Twoja biała ręka, tak delikatna w cieniowaniu obrazów i poruszaniu strun dźwięcznych, tykając ran, nie goi, ale jadzi? nie niesie im balsamu i ulgi, lecz gorycz? Bo nie szczerze mówisz! Ty wiesz, że, idąc po świecie, zawsze i wszędzie złożysz z tych czarnych ziarn niedoli i bólu długi różaniec — czy idziesz z chaty do chaty, czy z dworu do dworu: tam pot spracowanego czoła — tu inny trud i rany często głębsze. Czemu więc do chłopa mówiąc, powiadasz, że tylko w chatach cierpią, oni jedni za winy innych, cierpią przez innych; czemu im wołasz:

Świecą gwiazdy świecą
Na wysokiem niebie,
Jeno nie myśl chłopie,
Że to i dla ciebie.
. . . . . .
. . . . . .
Tylko twojej nie ma,
Chłopie ty nieboże.

Nie Ty pierwsza się nad nimi litujesz, nie Ty jedna! setki kobiet mówią do nich i płaczą z nimi, tylko nie na estradzie i nie tak kunsztownie. — A one im mówią, że pierwsza, że najjaśniejsza gwiazda na niebie zowie się gwiazdą „Pasterzy", gwiazdą, tych, co nawet chat własnych nie mają!

Powiadasz szumnie, że idziesz do nich z pociechą.

Gdzież kryje się ta pociecha w słowach gorzkiego zwątpienia i bluźnierstwa?

Widać dla chłopów nie przyszedł Bóg może!

To znów biedny chłopak:

Chciał wejść — lecz kościół szczelnie był zamknięty
Razem z litością i z Bogiem.
. . . .
Jakto o Synu królewski,
Ojca Twojego narody zwą Bogiem,
A ty wpatrzony w ten pałac niebieski
Konasz bez dachu za progiem.
Ojcze nasz mówisz... a czyim ty bratem,
Czy tych, co w zbytku umarłą tkwią duszą,
I głośnym pełnych pucharów wiwatem
Gasnące jęki twe głuszą.
Ojcze nasz... Boże, czy słyszysz, to dziecię,
Co usta z nędzy zbolałe otwiera,
Ach ono wierzy, żeś ojcem mu przecie
I z wiarą taką umiera.

Za jedyną potężną pociechę wiary i ufności, cóż w zamian im niesiesz? Gładkie rymy! Czy z nich to czerpać mają siły i ulgę? Czy z muzyki pięknie brzmiących słów, często im niezrozumiałych? Słaba twa pociecha i dziwny twój pokój!...

Ty znasz i czujesz nieszczerość i próżnię tych pociech; lecz zbierasz za nie wieńce i huczne oklaski!

Pytasz: „Czy one marzą te schylone czoła" — Ty nie znasz ich, Ty patrzysz tylko, a słuchasz, jak artystka wrażeń żądna, i układasz dźwięki ze skarg, lecz z niemi nie potrafisz czuć i myśleć, bo zerwana jest nić jedna między wami, co nas z niemi wiąże.

My wiemy, że oni marzą, wiemy, o czem marzą, że czują, co czują, i z niemi pospołu to samo czujemy. Ty nie zrozumiesz, bo tej struny na Twej złotej lutni niema, tej wspólnej nam struny drżącej w chwili, kiedy te schylone czoła korzą się wspólnie z naszemi hardemi czołami ze dworu w jednem uczuciu pokory przed „świętym opłatkiem", a z piersi wyrywa się jęk: „My grzeszni Ciebie Boga prosimy!". Nie znasz uniesień nam wspólnych przy prostych organach i głośnym okrzyku: „Bóg się rodzi!".

Ty się wahasz, pytasz, Bogu wspaniałe rady dajesz. Malujesz słowem cudne Madonny; mówisz językiem mistrzów, legendy obrazujesz, lecz nie mówisz językiem wiary; w Twojem *Credo* szumią wielkie obietnice ogólnego szczęścia, brzmią wyznania Postępu ludzkości, Światła, Braterstwa ludów — Równość — tylko w tem *Credo* poetki cichnie słowo Bóg, i niema tego, w co wierzy, co wyznaje dusza chrześcijańska i lud katolicki.

Ta pani ze dwora, co w Twej poezyi tak dumna i daleka od chaty, lepiej rozumie wieśniaczkę i przez nią rozumianą będzie. Pojmą one się wzajemnie, ucząc słów pacierza dzieci swoje. Obie gorejąc tą samą żądzą świętą wpojenia praw Bożych w te sobie oddane dusze, obie wiedzą, powtarzając im dziesięcioro przykazań, że to będzie siłą ich synów, a strażą ich dziewic.

Obie z tą samą trwogą drżą, by im tego posiewu i słów pacierza w duszach ich dzieci nie zniszczył świat, źli ludzie i złe książki.

My z dworów milczymy, lub bijemy się w piersi, słysząc ciągle oskarżenia głośne i krzykliwe, lub cieniowane i przysłaniane, ale ciągle nam rzucane w oczy!

Milczymy, bo mamy wspólność wad i przymiotów z braćmi naszymi siermiężnymi i jak oni jesteśmy w głębi do rezygnacyi i pokory skłonni. Ty wiesz to dobrze, że w kraju gdzie śpiewasz, od lat wielu te białe dwory kirem pokryte; Ty wiesz, że wśród walki co krew wytacza i ssie soki żywotne, cierpieli stokroć więcej ci we dworach niż w chatach. Wiesz, że cały ciężar żelaznych gniotących dłoni przywalił najpierw i najboleśniej harde szlacheckie czoła. A kiedy ta sama dłoń wroga rozdawała hojnie ziemię gromadom, chcąc równocześnie z darem nieść zarzewie niezgody — Tyś nie wzniosła wtedy pieśni miłości, lecz wciąż pieśń rozstroju.

Jak światło było nam wzniecać i rozszerzać, kiedy brakło powietrza przytłoczonej piersi... Jak ręką okutą w kajdany wspierać i pomagać?

Czemu nie razem w górę poszła nasza droga
Czemu my dzisiaj wielcy a wy czemu mali?

pyta poetka — nie pomna, że dźwigać w górę od lat wielu nie mogli ci, co w wysileniu i męce stoją na straży arki, a wzbraniany im ciągle przystęp do tych, co jeszcze senni.

Nie będę dłużej wymieniać ofiar, krzyżów niedoli szlacheckiej, by je przeciwstawiać niedoli ludu; ale powiem jeszcze, że Ty i o tem wiesz dobrze, że tam gdzie pęta na to pozwalały, ze dworu szło światło i polski katechizm z rąk dworskich brany stał się tarczą i bronią polskich duszyczek bosej dziatwy. Ty wiesz, że mogło „chłopię z gwiazdą" pamiętać nie jedną choinę dla nich we dworze przystrojoną i pamiętać jak „tatuś opłatek łamali z dziedzicem". I mógł pamiętać

Żeby kto z dworu do chaty przychodził.

Co prawda nie z papierową gwiazdą pięknych wierszy, lecz z dobrem słowem i poradą dla chorej matusi.

Lękaj się Pani, by do was, co waśni słowem między nami a niemi stajecie i dzielić nas chcecie, nie stosowała się skarga poety:

Lecz narodów duch zatruty
To dopiero bólów ból.

Nie dokonacie rozłamu, bo my z niemi krew z krwi, kość z kości, jedne nas wiążą cnoty, i jedne nam ciążą wady, te same dusze, te same kochania, te same zgryzoty, te same radości!

Ten sam nas zagon żywi, ta sama święcona ziemia przysypie. Jednych chmur się lękamy i jedno nas słońce pociesza. I gwiazdy mamy te same!

Orędowników mamy jednych, jedną wiarę i jedną mowę.

Tą samą ciernistą idziemy drogą, ten sam przed nami szczytny cel!

Rada miasta Lwowa.

Lwów 18 listopada.

Na początku wczorajszego posiedzenia postawił p. Neumann nagły wniosek w sprawie nieodpowiedniego rozkładu jazdy pociągów do Lwowa nocną porą i odjazdu do Drohobycza. Wniosek brzmiał, aby Rada miejska weszła w porozumienie z Izbą handlową i udała się do ministerstwa kolei, aby ono urządziło w ten sposób połączenie pociągów, by pociąg do Drohobycza odchodził ze Lwowa najpóźniej o godzinie 11-tej w nocy.

Rada uznała nagłość i ważność tego wniosku i uchwaliła go.

Na podstawie referatu r. Riedla, który przedstawił wnioski komisyi-matki, przeznaczono następnie r. Śliwińskiego do komisyi dla sprawdzenia rachunków z budowy rzeźni (w miejsce śp. Kuźniewicza), r. Chołodeckiego jako delegata Rady miejskiej do Towarzystwa muzycznego, a r. Neumanna wybrano dwudziestym piątym delegatem m. Lwowa.

Następnie przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi szczegółowej nad regulaminem Rady, prowadzonej już przez szereg posiedzeń we wrześniu. Wśród dość ożywionej dyskusyi załatwiono się z czterema paragrafami od 18 do 22.

R. Stachiewicz protestował przeciw obowiązkowi noszenia przez radnych odznakowej kokardki, z którą wyglądają „jak od św. Zyty".

Najbardziej zasadnicze znaczenie miała dyskusya nad „incompatibilitas", t. j. niezgodnością mandatu radnego z udziałem w przedsiębiorstwach, dzierżawach itd., zależnych od gminy m. Lwowa.

Dyskusyi nad tym, tak bardzo ważnym paragrafem nie wyczerpano, gdyż skonstatowano brak kompletu i o godzinie w pół do dziesiątej posiedzenie zamknięto.

KRONIKA.

Lwów 18 listopada.

Mianowania. Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował adjunktów budownictwa Zacharyasza Wojciechowskiego, Maksymiliana Koszę, Kazimierza Pannenkę, Joachima Traczyka, Władysława Hassmanna, Ignacego Wentzla, Henryka Lacka, Jerzego Teodorowicza i Juliana Paara, inżynierami w etacie państwowej służby budownictwa w Galicyi.

Koncert Filharmonii w Krakowie. Wczoraj odbyło się w krakowskim teatrze miejskim przy szczelnie wypełnionej publicznością sali przedstawienie operowe, urządzone staraniem dyrekcyi Filharmonii lwowskiej ze współudziałem Aleksandra Bandrowskiego, Ireny Bohuss i Adama Ludwiga. Odegrano akt II z Trawiaty, akt III z Holendra Tułacza, akt II z Fausta i odsłonę IV z Lohengrina. Artyści występowali w kostyumach na tle dekoracyj, zastosowanych do opery. Publiczność oklaskiwała z entuzyazmem naszych śpiewaków. Bandrowskiego na końcu przedstawienia wywoływano wiele razy.

Do Lwowa po naukę. Sześćdziesięciu dwóch cywilnych uczniów wiedeńskiej weterynaryi wystosowało do dra Szpilmana, rektora lwowskiej akademii weterynaryjnej, pismo, w którem oświadczają, że gotowi są przenieść się do Akademii lwowskiej. Szkoła wiedeńska jest wojskowa, w której, obok uczniów cywilnych, mających warunki do akademickiego wykształcenia, kształcą się na weterynarzy wojskowi konowałowie, t. zw. „kurszmidzi". Owóż uczniowie cywilni, zwoławszy wiec, postanowili na nim cały szereg wniosków, zmierzających do podniesienia naukowego poziomu szkoły, na wzór reform przeprowadzonych w Akademii lwowskiej. Do uchwał jednak niedopuścił rektor, uważając je za wymierzone przeciw ministerstwu wojny, do którego należy owa szkoła. Uczniowie więc rozgoryczeni, nie mogąc uzyskać wyższej nauki u siebie, postanowili pójść po nią do Lwowa. Czy jednak do tej ostateczności dojdzie, przesądzać nie można, w każdym razie sam projekt dodatnio świadczy o sławie, jaką się u obcych cieszy lwowska Akademia weterynaryjna.

Nowa fabryka we Lwowie. Mamy do zaznaczenia fakt bardzo dodatni w życiu naszem przemysłowem: jeden z najruchliwszych przemysłowców lwowskich, p. S. W. Niemojowski, który już przed kilku laty zasłużył się krajowi przez to, iż ze swej fabryki tutek i bibułek cygaretowych wyrugował papier zagraniczny i wyłącznie używa wyrobu krajowego, uczynił obecnie drugi ważny krok na drodze rozwinięcia krajowego przemysłu papierowego, założył bowiem fabrykę kopert i papieru listowego, oraz niektórych innych wyrobów konfekcyi papierowej. Jest to pierwsze tego rodzaju przedsiębiorstwo w kraju; mamy wprawdzie w Galicyi sporo fabryk papieru: Czerlany, Sassów, Kamienica, Wadowice, Biała imponują ogromem swojej produkcyi, ale papier ten jest dopiero półfabrykatem, albowiem, aby się stał możliwym do codziennego użytku, przerobiony być musi czy to na papier listowy, lub koperty, czy na arkusze do pisania w urzędowych wymiarach, czy też wreszcie na księgi handlowe, zeszyty i t. p. Wobec braku u nas fabryk przetwarzających fabryczny papier, idzie ten produkt krajowy za granicę, gdzie przerobiony wraca do kraju napowrót, ale znacznie już droższy. Miliony kopert, setki tysięcy pudełek papieru listowego, dziesiątki tysięcy drogich książek handlowych, kopiałów itp. przedmiotów codziennego użytku płyną do Galicyi z zagranicy.

Podwójna stąd strata dla nas, bo robotnik nasz chodzi bez roboty, a równocześnie pieniądze z nadwyżką kosztów transportu i zyskiem fabrykanta płyną za granicę. Jeżeli więc p. Niemojowski pragnie przerabiać papiery krajowe na miejscu, a do tego jeszcze przystępuje do przedsiębiorstwa z kapitałem w ręku i fachowymi zdolnościami, których dowody złożył w przeciągu piętnastu lat pracy zawodowej kupieckiej, to zasługa jego dla podniesienia przemysłu krajowego jest rzeczywiście wielka.

Nowa fabryka p. Niemojowskiego, której poświęcenie odbyło się dziś o godzinie 11-tej przed południem, mieści się w gmachu skarbkowskim w sali dawnej Towarzystwa muzycznego. Jest ona zaopatrzona w maszyny francuskie najnowszego systemu (Diego i Marinoniego z Paryża), poruszane za pomocą motorów elektrycznych. Między innemi bardzo dowcipnie urządzona i godną obejrzenia jest maszyna do gumowania kopert. Fabryka na razie zatrudnia 60 ludzi i może dziennie produkować ćwierć miliona kopert w 50 gatunkach, a każdy gatunek w pięćdziesięciu formatach, — od najozdobniejszych i najbardziej luksusowych papierów, do zwykłych kopert, które milionami dziennie użytkują urzędy i władze. Ponadto wyrabiać będzie p. Niemojowski koronki papierowe, używane przez kucharki do zdobienia kredensów kuchennych. Niktby nie uwierzył, że dotychczas koronki te wagonami bywają sprowadzane z Węgier. P. Niemojowski wprowadza i tu motywa swojskie, zakopańskie, tak, jak i w innych działach konfekcyi papierowej. Dodać wreszcie należy, że wyroby fabryki p. Niemojowskiego pod względem ceny konkurować będą skutecznie z wyrobami zagranicznymi, a także co do jakości im nie ustąpią. Techniczną stroną fabryki kieruje p. Edmund Postępski.

Z naszej strony życzymy p. Niemojowskiemu jak najlepszego powodzenia w tem nowem jego przedsiębiorstwie i wyrażamy nadzieję, że publiczność nasza poprze gorliwie jego usiłowania, aby przynajmniej w tym jednym dziale wytwórczości wyzwolić nasz kraj od przemożnego wpływu przemysłu zagranicznego. Ażeby zaś skutecznie poprzeć nową fabrykę, a nie tylko platonicznie, pięknemi słówkami, jak to u nas bywa, potrzeba, żeby publiczność wyraźnie żądała w sklepach papieru i kopert Niemojowskiego, a innych nie przyjmowała. Jasną bowiem jest rzeczą, że fabrykanci zagraniczni, chcąc zabić fabrykę p. Niemojowskiego, powiększą rabat, udzielany kupcom galicyjskim, aby skłonić ich do sprowadzania nadal wyrobów z ich fabryk, a nie od p. Niemojowskiego. Przeciw tej taktyce tylko stanowcze i konsekwentne stawanie publiczności w obronie rodzimego przemysłu odnieść może zamierzony skutek.

W sprawie oszustwa w krajowem biurze solnem stwierdzono podobno, że fałszerstwo czeków pocztowych Kas oszczędności, o którem pisaliśmy obszernie wczoraj, popełniono jeszcze przed dziewięciu miesiącami — a dopiero teraz wykryto je i to całkiem przypadkowo. Jeżeli to prawda, w takim razie cała organizacya krajowego biura solnego i sposób wykonywania w niem kontroli przedstawiają się w bardzo smutnem świetle. Jedno z pism porannych wyraża podejrzenie, iż albo Filipkowski, albo Schorr musiał być w porozumieniu z urzędnikiem manipulującym przy pocztowej Kasie oszczędności, gdyż bez tego byłoby oszustwo niemożliwe. To samo pismo donosi, że biuro solne miało stwierdzić, iż handlarze soli dzięki poparciu urzędników pocztowych robili tego rodzaju spekulacye, że pieniądze za sól płacili dopiero w 8 lub 10 dni po otrzymaniu potwierdzenia na złożoną wrzekomo przez nich na czek pocztowy sumę.

Być może, że podejrzenie, iż zachodziło tu jakieś zbrodnicze porozumienie funcyonaryuszy pocztowych z Schorrem i Filipkowskim jest nieuzasadnione, na każdy sposób jednak nie ulega wątpliwości, że mamy tu do czynienia z niesłychanem niedbalstwem urzędu pocztowego. Dobrzeby było, gdyby prezydent dyrekcyi poczt p. Seferowicz, który właśnie wybrał się wczoraj w podróż inspekcyjną, wstąpił także do Złoczowa i zbadał stosunki panujące na poczcie tamtejszej, a specyalnie ową manipulacyę z wystawianiem czeków pocztowych Mendla Schorra.

Co się tyczy Filipkowskiego, to był on dawniej urzędnikiem galic. Towarzystwa handlowego i przydzielonym był do salin w Dolinie, a po spaleniu się tych salin, przeniesiony został do biura solnego we Lwowie. Ma on lat około 50, i jak wszyscy defraudanci udawał ogromnie pilnego. Ostatnimi czasy awansował nawet i otrzymał remuneracyę za „gorliwe" wypełnianie obowiązków.

Mrozy niebywałe w listopadzie zawitały do nas od wczoraj. Już w niedzielę temperatura spadła poniżej zera, ale wczoraj pod wieczór zeszła aż do minus 12 stopni. Dzisiaj rano nieco się termometr podniósł i wskazywał o 6 rano — 10 a o 7-ej rano — 9 stopni. Przyczem wieje zimny wiatr północny i od czasu do czasu pruszy śnieg.

Powszechne Wykłady Uniwersyteckie. W środę dnia 19 bm. dr. B. Gubrynowicz: Dzieje teatru w Polsce. Pierwsze zawiązki sztuki dramatycznej w Polsce i jej rozwój aż do końca XVI wieku. — Szkoła realna, Kamienna 2. — Prof. Uniw. dr. I. Siemiradzki: Wulkany i trzęsienia ziemi: Kształt i struktura wewnętrzna gór wulkanicznych. — Zakład chemiczny Uniw., Długosza 6. Początek o godz. $7^{1}/_{2}$.

Zamiar ucieczki z więzienia odkryto wczoraj w tutejszym zakładzie karnym. Mianowicie znaleziono u więźnia Marcina Strobla, który miał być dziś na wolność wypuszczonym, listy innych więźniów z prośbą o udzielenie pomocy przy zamierzonej ucieczce. By uniemożliwić Stroblowi danie takiej pomocy, będzie wysłany szupasem do Czerniowiec, jako miejsca przynależności. Czy to będzie środkiem skutecznym? — należy wątpić. Nikt mu bowiem nie zabroni wrócić pierwszym pociągiem do Lwowa i dopomódz kolegom więziennym do ucieczki — jeżeli tylko ma do tego ochotę.

Niesłychane podrożenie mleka w Krakowie. Donieśliśmy już w telegramach o przewrocie, jaki nastąpił w handlu nabiałem w Krakowie, z powodu zamknięcia granicy rosyjskiej dla wywozu mleka. Ośmnaście obór z Królestwa dostarczało mieszkańcom Krakowa dziennie około 16.000 litrów mleka, a i tak pod wieczór nie można go już było dostać w mleczarniach. Wskutek zaś wymienionego zakazu doszło do tego, że obecnie mleko odciągnięte z centryfugi, które dotychczas płacono po 2 ct. za garniec, sprzedają teraz w Krakowie po 7 ct. za litr.

Jak nam donoszą z Krakowa, powodem zamknięcia granicy była zaraza racic i pyska, która od maja szerzy się w Królestwie u bydła.

Z Dąbrowskiego piszą nam: W odpowiedzi na żale, jakie wywodzi p. Emil Jordan Stojowski w *Przeglądzie* z dnia 5go bm. Nr 254, pośpieszam ze słowami pociechy, że znowu stosunki komunikacyjne w naszym powiecie nie znajdują się w tak przerażająco złym stanie, jak to p. Stojowski przedstawia. Przeciwnie, powiat nasz wyróżnia się w Galicyi zarówno licznemi a bardzo dobremi drogami szutrowanymi, jak i wogóle do wysokiego stopnia doprowadzoną kulturą ziemi, a także doskonałą administracyą stosunków gminnych. Zasługa to nie moja, bo dopiero od kilku miesięcy urzędowanie w tym powiecie objąłem, ale dawnych prezesów, pp.: Męcińskiego, Kisielewskiego, Konopki i Tretera, którzy przez długi szereg lat dla interesów tego powiatu poświęcili bardzo wiele własnej wydatnej i użytecznej pracy.

Przyznaję, że w tym roku drogi są w ogóle gorsze, ale to nie jest winą wydziału powiatowego, tylko pochodzi z przyczyny nienormalnych stosunków atmosferycznych, a także i z niezwykłego braku sił roboczych. Zima była mokra, bezśnieżna, w lecie i jesieni ciągłe deszcze, roboty w polu niezwykle opóźnione, w skutek czego niemożebnem było dostać robotników do wysiewu i dostawy szutru, który też jest coraz gorszy i droższy, bo bardzo wiele szutrowisk zostało już wyczerpanych.

Z powodu tego braku ludzi, jak również z powodu ciągłych deszczów, nietylko nie można było przeprowadzić nadzwyczajnej konserwy dróg, którą ze względu na większe ich uszkodzenie Wydział zarządził, ale w wielu miejscach niewykopano dotychczas buraków i ziemniaków, niesprzątnięto z pola koniczów, o czem p. autorowi jako gospodarzowi wiejskiemu najlepiej musi być wiadomem.

Co do sprawy połączenia powiatu Dąbrowskiego z Brzeskim drogą szutrowaną z Przybysławic przez Michowice Małe, Sikorzyce, do Wietrzychowic, rozchodzi się o dwie rzeczy: o wypracowanie planów technicznych i uzyskanie 50 proc. dodatku na tę budowę z Wydziału krajowego. O tę subwencyę i wykonanie operatu technicznego przez biuro krajowe staramy się w Wydziale krajowym, dotychczas jednak sprawa ta nie została jeszcze załatwiona.

Bolesław, 14 listopada 1902.

Włodzimierz Sroczyński.

Z kolei. W dniu 15 listopada 1902 otworzono ponownie częściowy szlak kolejowy Hniżdyczów-Kochawina-Stryj, położony na linii Stryj-Chodorów w obrębie Dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie, pociągami osobowymi: Nr. 3312, odchodzącym ze Stryja i Nr. 3311, odchodzącym z Hniżdyczowa-Kochawiny, dla ruchu zupełnego. Rozkłady jazdy pociągów osobowych dla pomienionego częściowego szlaku kolejowego zawarte są w ściennym rozkładzie jazdy tablica 5 b, ważnym z 1 maja 1902, jakoteż w kieszonkowym rozkładzie jazdy dla północno-wschodnich szlaków kolejowych c. k. kolei państw., zeszyt II, ważnym z d. 1-go maja 1902.

Zamach na bankiera. Do kantoru bankierskiego p. Gustawa Weinkipera w Warszawie wszedł przed paru dniami młody człowiek z długiemi włosami, w ciemnych okularach i zażądał listów zastawnych za 2.000 rb. Gdy po pewnej chwili papiery wraz z rachunkiem leżały już na kontuarze, nieznajomy prosił p. Weinkipera, by przeczytał rachunek, a sam w tej chwili strzelił do niego z rewolweru; drugim zaś strzałem zranił ciężko śpieszącego swemu szefowi na pomoc p. Stanisława Frydmana, poczem schwycił pieniądze i wybiegł na ulicę. Puszczono się za nim w pogoń, a gdy stróż domu pobliskiego zastąpił mu drogę, zbrodniarz wydobył z kieszeni rewolwer i dał do stróża wystrzał, na szczęście bezskuteczny. Następnie strzelił jeszcze dwukrotnie do tych, którzy zatrzymać go usiłowali. Wreszcie przebiegłszy kilka ulic i widząc, że nie uniknie pogoni, strzelił do siebie i teraz dopiero można go było uchwycić.

Dochodzenia policyjne wykryły, że owym sprawcą zamachu jest Kazimierz Kurowski, urzędnik kolejowy, który pobierał 2.500 rubli pensyi, od roku ożeniony. Cieszył się sympatyą i dobrą opinią. Rodzina zrozpaczona nie może podać żadnych motywów zbrodni, przypuszcza chyba obłęd chwilowy, na który wskazywało rozdrażnienie w dniach ostatnich.

Odlewy biustu Władysława Jagiełły, modelowanego przez profesora Juliusza Bełtowskiego, z których dochód artysta przeznaczył na cele Towarzystwa Szkoły ludowej, pojawiły się już w handlu. Tak artystyczna wartość dzieła, piękny cel, jak i niska cena biustu (5 koron) powinny zachęcić publiczność do nabywania tego popiersia, które może stanowić piękny a niekosztowny podarek gwiazdkowy i zastąpić często drogie wyroby obcych fabryk. Biusty te można nabyć w następujących handlach: w księgarniach Altenberga i Polskiej, w Bazarze krajowym, u WW. Buryanowej, Bromilskiego, Gabryela, Giergowicza, Klimowiczów, Krawjańskiego.

Bracia Tercyarze św. Franciszka (Kleparowska 15), którzy zatrudniają wielu ubogich ludzi pracą przy wyrabianiu mebli giętych, przypominają publiczności — za naszem pośrednictwem — swoje wyroby. Meble ich są trwałe i starannie wykonane, a ceny przystępne. Bracia Tercyarze przyjmują także do naprawiania i wyplatania stare meble.

Zawzięty jest król belgijski dla swej córki hr. Lonyay, gdyż na telegram gratulacyjny, wysłany przez nią z powodu szczęśliwego uniknięcia zamachu, nic jej nie odpowiedział.

Nowa kolej. W sobotę otwarto w Królestwie Polskiem nową linię kolejową, łączącą Warszawę z Kaliszem.

Patentowany automat. Zaszczytnie znana w naszem mieście firma Kauczyński i Oberski wymyśliła dla dzieci na sezon zimowy bardzo dowcipną zabawkę pod tytułem „Patentowany automat". Jest to skrzyneczka drewniana, na której znajduje się kilkadziesiąt sztyfcików. Na te sztyfciki nakłada się arkusz drukowany, tekturowy, a wtedy przy każdym sztyfciku jest jakieś zapytanie, czy z historyi polskiej, czy z matematyki, czy z historyi powszechnej, czy z geografii, czy z zoologii, z botaniki etc. Następnie jest balonik gumelastyczny, który się nakłada na owe sztyfciki i dziecko dopóty musi ten balonik nakładać po kolei na wszystkie sztyfciki, aż trafi na ten sztyfcik, przy którym znajduje się odpowiedź na owo pytanie. Wtedy umieszczony na górze pudełka dzwonek poczyna dzwonić. Jest to zabawka bardzo inteligentna, dziecko łatwo nabywa mnóstwo pożytecznych wiadomości, bez obciążania zbytnio umysłu, przyczem powstaje zapewne mnóstwo komicznych scen wtedy, gdy dziecko musi długo balonik przenosić od sztyfcika do sztyfcika, zanim dzwoneczek zacznie dzwonić.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 9, w poł. — 8 R. Bar. 783. Podnosi się. Pochmurno. Śnieg.

Między małżonkami.

Żona: — Mógłbyś też spać nieco spokojniej: budzisz mnie tem nieznośnem gadaniem przez sen.

Mąż: A no cóż moja droga: przecież przez cały dzień nie dasz mi przyjść do słowa!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś po raz 3ci „Marya Stuart" tragedya w 5 akt. Fr. Schillera. Gościnny występ H. Modrzejewskiej. — We środę po raz 2gi „Różne drogi" i „Dzieci muzy". — We czwartek po raz 1szy (wznowienie) „Walka kobiet" kom. w 3 akt. Scribego i Legouvé. Gościnny występ H. Modrzejewskiej.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. Dziś we wtorek dnia 18 listopada „Nadzwyczajny koncert symfoniczny" ze współudziałem Heleny hrabianki Morsztynównej, pianistki, i Towarzystwa „Chóru akademickiego". Program: I. 1) Liszt: Wojenny marsz krzyżacki. 2. a) Mozart: Fantazya C-moll, b) Chopin: Etiudy F-moll i C-dur odegra Helena hr. Morsztynówna. 3) Produkcye Chóru akademickiego. — II. Beethoven: Symfonia nr. 2. — III. 1. a) Paderewski: „Caprice à la Scarlatti", b) Poldini: Etiud koncertowy, c) Leszetycki: „Arabeski" odegra H. hr. Morsztynówna. 2) Produkcye Chóru akademickiego.

We czwartek 20 listopada „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Reginy Pinkertównej, śpiewaczki koloraturowej, primadonny opery „De la Scala" w Medyolanie. — Program: I. 1) Bizet: Uwertura „Ojczyzna". 2) Saint-Saëns: „Młodość Herkulesa". 3) Donizetti: Rondo z op. „Łucya z Lamermoru" odśpiewa z tow. ork. Regina Pinkertówna. — II. 1) Dworzak: Symfonia „Z nowego świata". 2. a) Mozart: arya z opery „Don Giovanni", b) Giordani: „Caro mio ben" (z roku 1743), c) Chopin: „Mazurka": „Kochaj mnie" odśpiewa Regina Pinkertówna. III. 1) Rossini: Cavatina z op. „Cyrulik Sewilski" odśpiewa z tow. ork. Regina Pinkertówna. 2) Goldmark: Przygrywka do opery „Heimchen am Herd".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wystawiona wczoraj po raz pierwszy 3-aktowa sztuka czeskiego autora Franciszka Swobody pt. „Różne drogi" była napisaną około 10 lat temu, kiedy jeszcze Hauptmann na współczesną twórczość dramatyczną wszechwładny wpływ wywierał. Autor starał się dać tylko wycinek z szarego życia, pojęty w duchu realistycznym, kreśli przeciętnych ludzi ze sfery mieszczańskiej i chłopskiej, akcya sama jest szczupłą, a punkt ciężkości leży w charakterystyce osób. Ale Swobodzie bardzo daleko do Hauptmanna i mimo zachowania pozorów realistycznych dramat jego jest tak płytki, że jeżeli nawet miał jaką wartość 10 lat temu, to teraz jest już rzeczą przestarzałą, która dzisiejszemu widzowi musi się wydać miejscami nawet naiwną.

Treść sztuki jest taka: U wdowy Soukupowej (pani Wojnowska), mającej ładną córkę kokietkę Bożennę (panna Miłowska), mieszka student Antoś Czerny (p. Stanisławski) przygotowujący się do doktoratu. Antoś jest synem rodziców chłopów (pani Gostyńska i p. Chmieliński), którzy na jego wykształcenie ostatni grosz łożą, w nadziei, że syn zostawszy doktorem, zaraz przygarnie ich do siebie. Antoś rzeczywiście uczy się bardzo pilnie, ma tę wytrwałość w naukach, jaką mają synowie chłopscy, nadto ożywia go miłość do Bożenny, z którą ma zamiar potem się ożenić. Nie śmie jednak wyznać Bożennie swych zapałów, co zresztą o tyle jest niepotrzebne, że Bożenna bardzo dobrze wie o jego miłości, ale nie wiele się o nią troszczy. Jej ideałem jest wyjść bogato za mąż, mieć ładne mieszkanie, suknie, bawić się, upatrzonym zaś przez nią mężem jest bogaty stary kawaler Czerwonka (p. Węgrzyn), gdyby on się nie oświadczył, to Bożenna zamierza wyjść za Antosia, w braku lepszej partyi. Ale Czerwonka przychodzi, oświadcza się, Bożenna i jej matka są uszczęśliwione. Antoś dowiedziawszy się o tem, wpada w rozpacz, zaprzestaje nauki i zaczyna pić.

W II akcie przyjaciel Antosia Malik (p. Kuncewicz), typowy student próżniak, którego pilny Antoś zdołał był natchnąć chęcią do nauki, oddaje wzajemnie jemu tę samą przysługę, nakłania go

do dalszej pilności, radzi wreszcie, by się rozmówił otwarcie z Bożenną, która być może, nie mogąc doczekać się jego oświadczyn, przyjęła Czerwonkę. Tak też Antoś robi, ale w rozmowie z Bożenną przekonywuje się jaka to marna istota. Bożenna obiecuje przyjmować go kiedyś u siebie na rautach. Wyraźnie wykazuje mu, jaki los może zgotować swej przyszłej żonie on, Antoś, a jaką karyerę robi ona jako żona Czerwonki. Wreszcie gdy naiwny Antoś wciąż jeszcze trwa w mniemaniu, że tylko jego milczenie zmusiło Bożennę do szukania innej partyi, powiada mu Bożenna: „Czy pan myśli, że ja nie widziałam jego miłości? Ale nie wyszłabym i tak za pana, bo go wcale nie kocham". Wówczas Antoś — i w tem się okazuje znowu jego chłopska natura — rzuca się na Bożennę, chce ją zdusić czy bić, właśnie Soukupowa i każe się wynosić awanturnikowi.

W III akcie jest Antoś u Malika, dokąd przybywają także rodzice Antosia, którzy stracili wszystko na licytacyi, spodziewając się, że teraz syn im da kawałek chleba. Jakaż rozpacz ogarnia ich, gdy od Soukupowej dowiadują się, że ich syn bynajmniej doktoratu nie zdał, ale za ostatnie pieniądze przysłane z domu upijał się. Teraz Antoś reflektuje się, postanawia wytężyć wszystkie siły, aby dokończyć egzaminów, wtem pod oknami Malika przechodzi wesele Bożenny z Czerwonką. Antoś chce wyjrzeć przez okno, ale Malik mu nie pozwala, upominając go, że teraz jego drogi i Bożenny rozchodzą się. Na tem kończy się sztuka.

Największą wadą sztuki jest, że mimo realizmu jest w dyalogach bardzo szablonową i niewymyślną, że znalazło się w niej dużo tyrad, robiących takie wrażenie, jakby ta sztuka była napisana specyalnie dla tych wszystkich, którzy się przygotowują do egzaminu i potrzebują zachęty do przełamywania przeciwności. Społecznie jest taka tendencya sztuki dodatnią, możnaby nawet mówić o tężyźnie czeskiej, która się w niej przejawia, ale pod względem artystycznym chybia ona celu zupełnie. Wykazywać zresztą wad sztuki szczegółowo nie trzeba, bo nawet oko mniej wprawne dostrzeże je z łatwością. Zaletą sztuki jest dyskrecya i umiarkowanie w kreśleniu charakterystycznych figur, zwłaszcza Soukupowa i Bożenna są bardzo dobrze uchwyconemi typami z życia, jakkolwiek dziś nie widzimy w nich nic nowego. Również rodzice Czernego narysowani są nieźle, a zwłaszcza antagonizm między mieszczaninem a chłopstwem dobrze jest zaznaczony. Za to postacie Czerwonki i Malika są zupełnie nieudatne: Czerwonka jest karykaturą, a Malik nudnym rezonerem, chociaż właściwie zdawałoby się, że typ studenta próżniaka, wyleczonego z egzaminami, mógł autora zapalić do żywszej charakterystyki. Sztuka nie stawia wielkich wymagań do artystów, graną też była zupełnie dobrze, ale żaden z artystów nie postawił sobie zadania dać w charakterystyce więcej niż autor i wyrysować twórczo — z wyjątkiem może p. Chmielińskiego w małej roli ojca Czernego.

* **Dr. Ludwik Bergmann**: „Leczenie pijaków i walka z alkoholizmem". 1902.

Wszystkie ucywilizowane społeczeństwa prowadzą obecnie wytrwałą walkę z alkoholizmem, jako złem społecznem. Nie ma zaiste, dziedziny życia społecznego, w którejby alkoholizm nie wywarł swego szkodliwego wpływu. Rozwój oświaty, bogactwo narodowe, stosunki socyalne i ekonomiczne, rozrywki i zabawy ludowe — wszystko to pozostaje w nierozerwalnym związku z alkoholizmem i już to uszczerbek doznaje od nadużycia alkoholu, bądź też przyczynia się w znacznym stopniu do zmniejszenia pijaństwa.

Jakiemi tedy rozporządzamy środkami dla zmniejszenia tej plagi społecznej? Oto podnosząc oświatę, polepszając dobrobyt, zaszczepiając pojęcia religijne i starając się o rozrywki właściwe dla szerokich mas ludności, wpływamy pośrednio na zmniejszenie się alkoholizmu. Oprócz tego rządy mogą wystąpić skutecznie do walki z tym strasznym wrogiem ludzkości, nakładając wielkie podatki na wyrób i sprzedaż napojów alkoholicznych, ograniczając liczbę miejsc sprzedaży i pozostawiając sobie jedynie prawo sprzedaży spirytusu. Społeczeństwo zaś wypowiada wojnę pijaństwu, szerząc pojęcie o szkodliwości alkoholizmu i zakładając Towarzystwa wstrzemięźliwości i trzeźwości.

A teraz nasuwa się pytanie, czy walka ta dąży do zupełnego usunięcia alkoholizmu z życia narodów? Czy zupełne usunięcie go jest możliwem? Otóż jest to ideał, niewątpliwie bardzo trudny do osiągnięcia. Nie ulega żadnej wątpliwości, że alkohol jest trucizną i że nawet w bardzo małych dawkach, ale systematycznie używany, wywiera wpływ szkodliwy na narządy, a w pierwszej linii na układ nerwowy. Znakomity psychiatra niemiecki, prof. Kraepelin w Heidelbergu, wykazał w szeregu doświadczeń, że nawet małe dawki alkoholu działają hamująco na szybkość przebiegu procesów psychicznych. Zapatrując się na alkohol z czysto naukowego punktu widzenia rzeczy, twierdzić musimy z całą stanowczością, iż powinien on być wykreślony zupełnie z użycia, podobnie jak opium i haszysz. Powtarzamy to bowiem raz jeszcze, iż nawet minimalne, ale często powtarzane dawki alkoholu działają trująco i podkopują odporność całego organizmu. Dla fizycznie i moralnie zdrowego człowieka alkohol jest zupełnie zbyteczny.

Tajemnica działania alkoholu polega na tem, iż w małych dawkach podniecając mózg, sprowadza stan lepszego samopoczucia, ale podnieta ta jest tylko pozorna, bardzo krótkotrwała. Nauka dzisiejsza zmieniła w tym względem swe zdanie i wie doskonale, że alkohol wywiera działanie porażające na najwyższe ośrodki nerwowe, dzięki któremu wiele hamulców zostaje porażonych; dowiodły tego ostatnie badania znamienitych uczonych niemieckich. Nadto ustrój przywyka bardzo do działania alkoholu, tak, iż zachodzi potrzeba używania coraz to większych dawek, a w końcu podkopany organizm nie może obyć się już bez tej podniety.

Wszystkie organy człowieka cierpią pod wpływem nadużywania wyskoku, ale najwięcej cierpi układ nerwowy; większość chorób nerwowych i umysłowych zawdzięcza swe powstanie alkoholizmowi. Na pijaństwo zapatrywać się należy nie jako na nałóg lub złe przyzwyczajenie, ale jako na chorobę, a pijaka uważać trzeba za człowieka chorego. Słusznie mówi berliński psychyatra, prof. Yolly, iż nie ma takiej chwili, kiedy pijak jest w stanie się oprzeć. Alkohol, działając bezpośrednio na mózg, osłabia wolę i opór człowieka. Co jeszcze większa szkodliwość alkoholizmu, to ta okoliczność, iż pijaństwo jest w wysokim stopniu dziedziczne i przyczynia się do zwyrodnienia rodzin. Potomstwo pijaków bywa po największej części idyotyczne, ulegające skłonności do chorób nerwowych i umysłowych.

Znaczna część pijaków kończy swe nędzne życie samobójstwem lub też umiera nagle w sile wieku. Alkohol skraca znacznie długość życia; jest on częstą przyczyną nędzy i ubóstwa. Według prof. Pelmana 90% żebrzących wsparcia zawdzięcza swe ubóstwo pijaństwu.

Jak wykazują najnowsze obserwacye, poczynione w zakładach dla alkoholików, alkoholizm jest uleczalny. Najlepsze zakłady podają od 28% do 37% wyzdrowień; prywatny zakład dla alkoholików Schloss Marbach w Szwajcaryi podaje aż 80% wyleczonych. Zupełna wstrzemięźliwość jest najpierwszym warunkiem wyleczenia, a najlepsze wyniki dają specyalne zakłady dla alkoholików, na czele których powinien stać lekarz-psychiatra. Sprawa leczenia pijaków jest najlepiej postawiona w Szwajcaryi, gdzie jest największa liczba zakładów leczniczych dla pijaków. Z zakładów tych najlepszem uznaniem cieszy się Ellikon pod Zurychem. Oddziaływanie psychiczne, praca i wpływ religijny są najpotężniejszemi czynnikami leczniczemi. Nie ulega wątpliwości, iż pijacy nawykowi jako szkodliwi dla siebie i społeczeństwa, powinni uledz leczeniu przymusowemu, a prawo pod tym względem już w wielu państwach sformułowanem zostało. Nałogowy pijak, jako człowiek chory, powinien być umieszczony w specyalnym zakładzie leczniczym, a nie w więzieniu, i powinien być uważany za niepoczytalnego. Nadto, ponieważ bardzo często przynosi on szkodę sobie i społeczeństwu, wypadnie pozbawić go praw cywilnych, by uczynić go nieszkodliwym.

Oto jest bogata treść broszury dra Bergmanna, zasługującej na szerokie rozpowszechnienie.

Sport.

P. W. Stawiarski wycofał się z listy czynnych sportsmanów, a znakomitą swą klacz „Rezedę" przeznaczył do stada. Córka „Maypola" wychowana w Jedliczu w swej czteroletniej karyerze wyścigowej, wzięła udział w dwudziestu biegach, z których siedm wygrała, dziesięć razy była drugą, raz trzecią, a tylko dwa razy bez miejsca. Wygrana wynosi razem 8800 K. „Rezeda" należy do najodporniejszych koni, jakie kiedykolwiek w Galicyi startowały. Do stada wróciła bez skazy i trzeba tak zamiłowanego hodowcę jakim jest p. Stawiarski, by klacz w chwili, w której mogłaby najwięcej przynieść sukcesów, wcielić do stada.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 17 listopada.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 664·00, węg. Zakł. kredyt. 704·00, Anglobanku 269·00, Unionbanku 526·00, Länderbanku 387·00, Bankvereinu 448·50, Bodencredit 910·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 690·25, Lombardy 69·50, Kol. Elbethal 452·50, Północnej 5660, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 354·50, Rima Muranyi 468·00, Praskiego Tow. żel. 1385, Fabryki broni 306·50, Tureckie tytoniow. 331·00, Oblig. węg. indemniz. 00·00, Renta majowa 101·05, Austr. renta koronowa 100·10, Węgier. renta koronowa 97·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·00, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·00, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·60, 4% Poż. m. Lwowa 94·30, Losy turec. 112·50, Marki 116·95, Ruble 252.75.

§ **Wiedeń** 18 listopada. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5868 sztuk. W tem było z Galicyi 526, z Bukowiny 26 sztuk. Przebieg targu był ociężały. Ceny spadły o ½ K. Niesprzedano 394 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 100 sztuk po 58 do 65, 340 sztuk po 66 do 73, 42 sztuk po 74 do 77 koron, — po 00—00 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 69, krewy podtuczone po 54 do 69, bydło chude po 32 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** *Gazeta lwowska* z dnia 15 bm. ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materyałów, odzyskanych w obrębie c. k. dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 29 listopada br. w wyż wspomnianej c. k. dyrekcyi kolei państwowej. Warunki sprzedaży otrzymać można w dyrekcyi w biurze dla spraw warstatowych i parowoźnictwa.

§ **Wiedeń** 18 listopada. We wczorajszem ciągnieniu 3% losów Tow. kredyt. ziem. I. emissyi (z r. 1880) padła główna wygrana 90.000 kor. na s. 268 nr. 81; 4.000 kor. na s. 582 nr. 57; po 2000 na s. 2823 nr. 49 i s. 3944 nr. 39.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 15 listopada.

(Z.) Handel terminowy w zbożu zamiera zupełnie na targu tutejszym jeszcze przed wejściem w życie ustawy, wprowadzającej formalny zakaz tego handlu. Wczoraj np. zrobiono tu przez cały dzień wszystkiego siedm lub ośm transakcyi terminowych, obejmujących niespełna 4.000 centnarów metrycznych rozmaitego ziarna. Powodem dla którego handlarze i spekulanci już teraz nie chcą robić interesów z późniejszym terminem dostawy, jest obawa, że przepisy wykonawcze do ustawy zabraniającej handlu terminowego może nie otoczą należytą opieką tych interesów, które zawarto przed jej wejściem w życie. Transakcye „na wiosnę" mogą być jak wiadomo zrealizowane w miesiącach marcu albo kwietniu, wspomniana jednak ustawa wejdzie w życie niezawodnie wcześniej, a z chwilą jej wprowadzenia przestanie funkcyonować istniejące obecnie na giełdzie biuro likwidacyjne. Braknie zatem organu powołanego do czuwania nad interesami terminowymi, zawartymi obecnie, a wobec antigiełdowego prądu, jaki panuje i w komisyi ekonomicznej Rady państwa i w łonie większości parlamentarnej, nie mają spekulanci nadziei, aby w przepisach wykonawczych pomyślano o nich i dlatego, nie chcąc ryzykować swoich pieniędzy trzymają się na uboczu. Niektórzy z nich już myślą o przesiedleniu się do Pesztu. Nawiasem mówiąc, obawiają się sfery handlowe, ażeby i w efektywnym handlu zbożowym po wejściu w życie owej ustawy nie nastało pewne zamięszanie, gdyż do tej pory jeszcze nie wiadomo, jakie będą nowe t. z. „usanse" (zwyczaje) handlowe, a brak takich jasno określonych prawideł, gdyby nawet tylko krótki czas potrwał, mógłby i w rzeczywistym handlu wprowadzić pewnego rodzaju anarchię.

Pominąwszy zresztą już te obawy spekulantów, trudniących się interesami terminowymi, panuje w efektywnym handlu zbożowym od miesiąca już prawie zastój. Zapotrzebowanie konsumcyi nie występuje wcale natarczywie, a i młyny kupują bardzo niewiele, gdyż w obec teraźniejszych cen mąki wydają się im za wysokiemi ceny, żądane przez rolników za zboże. A jednak pomimo tego bardzo nieznacznego popytu, ceny pszenicy i żyta trzymają się silnie, i nawet podniosły się w ciągu ostatniego tygodnia, gdyż i producenci wcale nie narzucają się ze swem zbożem, lecz trzymają się w rezerwie, a podaż jest często mniejszą od popytu. Zanotować przytem warto, że i zapasy zboża nagromadzonego w składach wiedeńskich, nie zwiększają się w tempie zbyt szybkiem. W ciągu np. minionego tygodnia zwiększyły się one wszystkiego o 7000 centnarów metrycznych, co na obecną porę jesienną jest bardzo niewiele. Dzisiejszy stan zapasów zboża, nagromadzonego w domach składowych gminy miasta Wiednia, wynosi: pszenicy 483 wagonów, żyta 2?8, jęczmienia 229, owsa 580, a kukurudzy 223 wagonów. Ceny głównych artykułów pastewnych, tj. owsa i kukurudzy również trzymają się silnie. Ostatnimi czasy zakupiono wprawdzie do Wiednia bardzo wielkie partye owsa czeskiego, ale dostawiony on zostanie dopiero za kilka tygodni.

Obroty w kukurudzy są bardzo nieznaczne. Zarówno konsumenci jak i kupcy nie mają jakoś zaufania do jakości tegorocznej kukurudzy węgierskiej, dla tego też czescy odbiorcy zakontraktowali już kilka dużych partyi kukurudzy amerykańskiej.

W ogóle zdaje się, że odbiorcy austryaccy w tym roku bardzo niechętnie będą kupowali kukurudzę węgierską.

Fluktuacye cen pszenicy na wiosnę wynosiły w ciągu minionego tygodnia od 7·50—7·62, żyta na wiosnę od 6·74—6·81, owsa na wiosnę od 6·58—6·67.

Zresztą notowano wczoraj pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·15—8·60, banatkę (77 do 81 kilo) 7·85—8·30, słowacką (75 do 80 kilo) 7·50—7·90, z doliny Morawy (76 do 77 kilo) 7·55—7·65.

Żyto słowackie (71 do 74 kilo) 6·90—7·10, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6·80 do 7·00, austryackie (71 do 72 kilo) 6·85—7·00.

Za jęczmień morawski płacono 7·10—8·25, słowacki 6·00—8·00, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·10—7·50, cisański 6·00 do 7·75, jęczmień na paszę 5·20—5·60.

Kukurudza węgierska 7·15—7·25. Cinquantin 6·90—7·10.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 6·55—6·65, za średnie gatunki 6·65—6·85, prima 6·85—7. Owies czeski i morawski 6·60—6·75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 18 listopada. Lekka niedyspozycya Cesarza już, jak się zdaje, minęła i lokalne dolegliwości reumatyczne już całkiem ustały. Mimo to Cesarz parę dni jeszcze pozostanie w Schönbrunnie.

Wiedeń 18 listopada. Trybunał kasacyjny pod przewodnictwem radcy dworu Kosowicza, czyniąc zadość zażaleniu nieważności, wniesionemu przez lwowską prokuratoryę, zniósł wyrok lwowskiego sądu przysięgłych, uwalniający Ferenza, Rewakowicza i Marka i zarządził ponowną rozprawę. Wymienieni stawali przed sądem pod zarzutem obrazy honoru i podburzenia, ponieważ Rewakowicz i Marek w swych dziennikach (w *Kuryerze Lwowskim* i w *Naprzodzie*) ogłosili przedłożony im przez Ferenza list niejakiego Jabłońskiego, ułana pułku samborskiego, który popełnił samobójstwo, a jako powód w liście podał nieludzkie obchodzenie się z nim rotmistrza Sawaczki.

Wiedeń 18 listopada. Związek przemysłowców austryackich z dziedziny przemysłu żelaznego i maszynowego zwołał tu wczoraj ankietę, w której uczestniczyli reprezentanci rozmaitych ministerstw, kilku posłów do Rady państwa i znaczna liczba przemysłowców. Uchwalono rezolucyę z apelem do rządu i parlamentu o usunięcie złego stanu, w jakim znajduje się przemysł żelazny, przez daleko idącą akcyę inwestycyjną, przyczem powinny być jak najśpieszniej użyte już uchwalone przez parlament kredyty, oraz uzyskane nowe. Rezolucye wyrażają nadzieję, że parlament wydobędzie się nareszcie z bezowocnej sytuacyi politycznej, zabierze się do pracy produktywnej i usunie niejasny stosunek ekonomiczny Austryi do Węgier i do zagranicy. Zebrani oświadczają, że woleliby już pewność, iż ugoda nie dojdzie do skutku, aniżeli obecny niepewny stan. Domagają się wreszcie stanowczego uregulowania spraw: taryfy celnej, traktatów handlowych, upaństwowienia kolei prywatnych i konwencyi cukrowej.

Paryż 18 listopada. Izba deputowanych uchwaliła, że wszyscy posłowie mają być z początkiem każdej sesyi podzieleni na 15 wielkich komisyj.

Paryż 18 listopada. Prezydent ministrów Combes wezwał akademię medyczną do sporządzenia spisu wszystkich szkodliwych dla zdrowia esencyj, używanych do przyrządzenia napojów alkoholicznych. Rząd zamierza bowiem przedłożyć parlamentowi ustawę o energicznem zwalczaniu alkoholizmu.

Rzym 18 listopada. *Italie* donosi, że wczoraj po ukończeniu się nabożeństwa w rosyjskiej cerkwi, jakaś kobieta, jak można sądzić z ubrania, studentka, przystąpiła do ambasadora rosyjskiego Nelidowa i usiłowała uderzyć go.

Budapeszt 18 listopada. *Magyar Nemzet* ogłasza artykuł napisany przez Maurycego Jokaja p. t. „Król i naród". W artykule tym omawia Jokaj wygłaszane niemal codziennie w Sejmie węgierskim mowy posłów opozycyjnych, zwrócone przeciw królowi i wyraża z tego powodu ubolewanie. Podnosi niepospolite zasługi Monarchy i wspaniałomyślność wobec narodu węgierskiego, oraz wielbi pamięć zmarłej królowej Elżbiety. Dalej zaznacza, że pod rządami króla Węgry rozwinęły się w silne państwo i zażywają trwałego pokoju. Autor prosi więc opozycyę, aby zaniechała tego postępowania i nie rzucała w naród zarzewia rozkładu. Kończy słowami Deaka: Wszystko możemy postawić na kartę, tylko nie ojczyznę.

Wiedeń 18 listopada. Dzisiejsza *N. Fr. Presse* wywodzi w artykule wstępnym, że zamierzona koalicya czesko-polsko-niemiecka rozbiła się stanowczo.

Dr. Eppinger, przywódzca Niemców postępowych w Czechach, okazał się nieprzejednanym. Widocznie działał na przekór Baernreitherowi.

Bruksela 18 listopada. Wczoraj przedpołudniem uwięziono w jednym z tutejszych hoteli niejakiego Keir Hardie'go, członka angielskiej Izby gmin. Uwięzienie to ma stać w związku ze śledztwem z powodu zamachu na króla. Hardie'go, którego widocznie policya nie znała, mimo protestów jego i legitymowania się, odstawiono na prefekturę policyi, gdzie go po stwierdzeniu tożsamości, wypuszczono na wolność. Hardie zaraz udał się do poselstwa angielskiego, by zaprotestować przeciw bezprawnemu uwięzieniu. Był on w przejeździe z Francyi do Niemiec.

Zagrzeb 18 listopada. Z dniem wczorajszym zniesiono sądy doraźne, zaprowadzone 3-go września b. r. w Zagrzebiu i w gminie Senjewet.

Wiedeń 18 listopada. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało okólnik, ostrzegający przed agitacyą, nakłaniającą do emigracyi do Chile. Ministerstwo to zwróciło się do ministerstwa spraw zagranicznych o autentyczne informacye co do widoków osiedlenia się w Chile, a przed otrzymaniem wyjaśnień ostrzega w stanowczy sposób ludność przed nierzetelną agitacyą.

Wiedeń 18 listopada. Wczoraj popołudniu odbyło się zgromadzenie robotników rozmaitych kategoryj, zajętych przy kolei. Zebrało się 4.000 uczestników, przybyli także delegaci z prowincyi, zastępcy ministerstwa kolejowego, burmistrz Lueger i i. Przyjęto jednogłośnie rezolucye, domagające się stabilizacyi wszystkich robotników magazynowych, stacyjnych, zajętych w warsztatach i przy budowach, uregulowania płac najpóźniej po 2 latach służby, sprawiedliwego rozdziału służby ruchu, oraz udzielania koniecznego dnia odpoczynku i przeprowadzenia różnych reform.

Windsor 18 listopada. Król Edward przybył tu wczoraj o 7 wieczór na powitanie króla portugalskiego, a w kwadrans później przyjechał król portugalski. Obaj monarchowie udali się do zamku królewskiego.

(Depesze popołudniowe).

Żydaczów 18 listopada. (Wybór uzupełniający do rady państwa z kuryi gmin wiejskich Stryj-Żydaczów-Drohobycz).

W Żydaczowie oddano ważnych głosów 181. Z tego otrzymali: hr. Henryk Starzeński 66 głosów, ks. Bazyli Dawydiak 115 głosów.

Ze Stryja i Drohobycza jeszcze wiadomości nie ma.

Kraków 18 listopada. Dziś w południe odbyła się u prezydenta miasta Friedleina konferencya w sprawie wydzierżawienia zakładu kontumacyjnego dla nowej spółki, mającej reaktywować Związek hodowców bydła i urządzić nowe wielkie targi bydła. Sprawą tą zajmuje się poseł Sękowski.

Warszawa 18 listopada. Sprawcę napadu na księcia Radziwiłła, znanego awanturnika Rybakiewicza, aresztowano w Łodzi i dostawiono do tutejszego więzienia śledczego.

Birmingham 18 listopada. Z okazyi podróży ministra Chamberlaina do Afryki południowej odbył się wczoraj w ratuszu bankiet, na który przybyli reprezentanci wszystkich stronnictw. Chamberlain w przemówieniu swem wywodził, że podróż jego nie jest tylko od parady podjętą, ale w bardzo ważnej sprawie. Pragniemy — mówił — uczynić z Afryki południowej integralną część państwa i utworzyć z niej jednolity naród. Jest to ciężkie zadanie, ale nie niemożliwe. Minister zapewnił, że rząd stara się o złagodzenie nędzy, panującej w Afryce.

Nowy Jork 18 listopada. Według telegraficznego doniesienia, na jednej z wysp Hawai nastąpił groźny wybuch wulkanu Kilanea, jakiego od kilkudziesięciu lat nie było.

Rada państwa.

Wiedeń 18 listopada. Po odczytaniu interpelacyj i wniosków przystąpiono do dyskusyi, przerwanej na ostatniem posiedzeniu, w sprawie nagłości wniosków o zajściach wyborczych w dzielnicy Favoriten. Zabiera głos generalny mówca Schuhmeier i ostrzega przed prowokowaniem robotników w tym rodzaju, jakie zaszło podczas ściślejszego wyboru na Favoriten. Robotnicy — powiada — ostatni raz przypatrywali się ze spokojem podobnym zajściom, gdyby one się powtórzyły, wzmoże się wśród robotników radykalizm, którego oni pragną się wystrzegać. — Mówca mówi dalej. (Godzina ½2).

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 18 listopada. Hr. G. Wrangel z Jarosławia. Z. Kaunitz z Wiednia. F. Winter z Tartarowa. L. Horodyski z Tłusteńkiego. E. Hoffmann z Hamburga. R. Pinkertówna z Włoch. M. Lintine i E. Bachner z Anglii. M. Berger ze Lwowa. W. Marmoross z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 18 listopada. F. Rauch i T. Ujejscy z Sambora. E. Obertyński z Udnowa. F. Bayer, E. Just i L. Koch z Wiednia. K. Steyer z Jarosławia. W. Gnoińscy z Krasnego. N. Gawroński z Dublan. A. Dwornicki z Uhnowa. S. Szostakowski z Rozdołu. B. Bochonos ze Stanisławowa. S. Tomiczek z Przemyśla. S. Pusztafi z Budapesztu. G. Gradewicz z Bukowca. B. Lekczyńska z Remenowa. G. Łączyński z Batiatycz.

HOTEL EUROPEJSKI.
Albert Skowron.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 listopada. K. Baurowicz z Warszawy. St. Sozański z Sozania. O. Sala z Wysocka. A. Urzędowski z Łukawicy. O. Laurich z Czortkowa. J. Filipowski z Kocowa. J. Januszkiewicz z Komarna. Dr. J. Walewski z Nossowa. J. Kaczanowski z Podola ros. W. Ostrowski z Myszkowic. J. Valentin z Wiednia.

Wiedeń 18 listopada. (Giełda towarowa) Cukier 20·40 (spokojni). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 37·60 (słabo).

Berlin 18 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·50. Spirytus 42·20.

Paryż 18 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·55 Mąka („Fleur de Paris") 30·65.

Frankfurt 18 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·04. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·25. Laura 000·00.

Wiedeń 18 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·66—7·67; żyto na wiosnę 6·89—6·90; kukurudza na listopad 0·00—0.00, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·70—6·71. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: silna. Pogoda: zimno.

Budapeszt 18 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·64—7·65; żyto na kwiecień 6·62—6·63; owies na kwiecień 6·40—6·41; kukurudza na maj 5·81—5·82. Rzepak na sierpień 11·95—12·05. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Tendencya: silna. Pogoda: zimno.

Wiedeń 18 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	—.—
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	262.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	—.—
Regulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	254·50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	87.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		112.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.70, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 431.20, Clary 40 zł. m. k. 175 —, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 190·00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—. Losy fund. arcyks Rudolfa 10 zł. 72.—, Salma 40 zł. m. k. 243.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 230.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 428.—.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 18 listopada.

Marki 117.01, renta majowa 101.00, węg. renta koronowa 97.60, Akcye: austr. zakł. kredyt. 663.50, węg. zak. kred. 698·00, anglobanku 269·50, unionbanku 526.00, bankvereinu 448.00, länderbanku 385·50, kolei państw. 688.50, lombardy 69·00, akcye kolei Elbethal 450.50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 326.50, alpiny 354.00, Rima Muranyi 466.00, pragskiego Tow. żel. 1.380, losy tureckie 112·00, ruble 253·00. Usposob. lepsze.

Lwów 18 listopada. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 559.— do 565.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 536·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000 — do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —.— do 300·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·40 do 96·10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·00 do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·— do 97·70. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·50 do 96·20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98.70 do 99.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·30 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·00 do 97·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·30 do 95·00, 4½% po 200 koron 100·50 do 101·20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·20 do 254·20. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 6.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·50*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 8·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

6)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

To też jej występ w świecie był takim tryumfem, o którym długo rozmawiano. Uznano ją za jedną z „piękności" Nowego Jorku. „Piękność" jest to istota świetna i pociągająca, posiadająca tajemniczą siłę zdobywania serc ludzkich rodzaju męskiego. Jej składają hołdy, sypią kwiaty pod nogi, błagają o spojrzenie albo uśmiech; panie domu ubiegają się o jej obecność, panowie przez próżność stają w jej orszaku, stają się jej niewolnikami. To panowanie jednak trwa najwyżej parę sezonów, podczas których trzeba — zwyciężyć lub zginąć. Stanowisko lub majątek — oto wielka nagroda, którą „piękność" zdobyć może i powinna, jeśli nie chce, ażeby ją uznano za *a living failure*, czyli żyjące *fiasco*. Chwile jej królowania upływają prędko i nie wracają nigdy. *Sic transit gloria mundi...*

Zamożność Heleny nie odpowiadała zupełnie jej wymaganiom. zaznaczyła też odrazu, że musi wyjść za mąż bogato lub zostać starą panną. Czuła się stworzoną do powozów, koni, strojów, zbytku, wykwintnego otoczenia, chciała mieć to wszystko. Oświadczało jej się wielu milionerów niskiego pochodzenia, ale odmawiała im z dumą. Ambicya jej nie zaspokajała się złotem: chciała męża z dobrej rodziny, z wychowaniem i inteligencyą, który miałby przed sobą przyszłość. Wogóle Amerykanki dbają o to bardzo, aby mogły chlubić się nazwiskiem męża, czy to z powodu jego nauki, zdolności, czy obrotów handlowych, czy nakoniec siły fizycznej, zręczności. Jeżeli jest wysoki, powtarzają z dumą, może barbarzyńską: „Ma 6 stóp bez obuwia".

Henryk Ronald zdawał się być uosobieniem wszystkich marzeń Heleny: łączył w sobie wszelkie żądane przymioty — piękność, zdolności i majątek. Ród jego nie sięgał wprawdzie tak daleko, jak jej historyczni przodkowie, miał za sobą jednakże już trzy pokolenia bogate i uczciwe, co na całym świecie dzisiaj stanowi już pewne szlachectwo. Henryk w sezonie debiutów Heleny stanowił pierwszą partyę.

Widok pięknej dziewczyny zbudził w jego duszy cały zasób poezyi i młodości. Jej cudowne włosy, promieniste oczy, cała postać urocza odbiła się na jego sercu z wiernością fotografii i nie zatarła więcej. Panna Beauchamp od pierwszej chwili zrozumiała, że ma go w swojej mocy, i zaczęła od trochę okrutnej zabawy, była jednakże tak inteligentna, że odczuła jego wyższość i umiała ją uszanować. Za tem poszło wkrótce uczucie.

Matka i siostra Henryka, kobiety surowych pojęć i typowe mieszczanki, usiłowały odwrócić umysł i serce młodzieńca od dziewczyny światowej, której lekkomyślność przejmowała je trwogą. Ale po raz pierwszy w życiu słowa ich nie miały żadnego wpływu na Henryka: pod koniec sezonu zaręczył się z Heleną.

Z powodu śmierci komandora Beauchamp'a małżeństwo nastąpiło dopiero w półtora roku, ale do obecnej chwili uważane było słusznie za jedno z najszczęśliwszych. Henryk Ronald, jako znakomity chemik, zasłynął wkrótce nawet po za granicami kraju, a własne pismo naukowe przyczyniało się w znacznej mierze do szerzenia jego odkryć i sławy.

W Europie literaci i uczeni po większej części pochodzą z drobnego mieszczaństwa lub z ludu, w których to warstwach skupiają się głównie żywotne siły każdego narodu. Ale tym sposobem ludzie ci nie mają wyższego wykształcenia i ogłady; są oni jednocześnie i niżsi i wyżsi nad światowy ogół. Przeciwnie bywa w Stanach Zjednoczonych: tam ludzie talentu i nauki pochodzą z klas najbogatszych, mają więc odpowiednie temu środowisku wychowanie i nawyknienia. Chociażby zresztą nie mieli ich nawet, żony dokończyłyby prędko edukacyi małżonków swych pod tym względem.

Henryk Ronald posiadał własne laboratoryum, jak inni posiadają stajnie wyścigowe. Po za tem był atletą, wygimnastykowanym nietylko przez doskonały rozwój mięśni, lecz i bezustanne ich ćwiczenie. Należał też do ludzi, którym siła daje właściwy wdzięk męski i harmonię ruchów w chwilach spokoju, a w gniewie lub niebezpieczeństwie czyni ich straszliwymi. Stanowią oni dowód jasny i żyjący, że nauka nie wyłącza rozwoju fizycznego i na odwrót. Pomiędzy dwoma doświadczeniami chemicznemi Henryk śpieszył wesoło do partyi krokieta lub piłki nożnej i w trzydziestym ósmym roku życia odznaczał się sprężystością prawdziwie młodzieńczą i siłami, które w potrzebie mogły uczynić z niego żołnierza bez zarzutu.

Helena kochała męża, być może bez namiętności, ale tak głęboko, jak tylko w przekonaniu własnem kochać umiała i mogła. Dla niego była szczęściem i radością, dumą, źrenicą oka, jedyną miłością.

Bogaci w Stanach Zjednoczonych mało kosztują życia rodzinnego. Kobiety, które cenią w sobie ziarnko inteligencyi, za pierwszy obowiązek względem siebie mają swój własny rozwój umysłowy. Na wzór bohaterek Ibsena, dążą one do rozwoju własnej indywidualności i odłączenia jej od życia męża: rzucają się do studyów naukowych, czas przepędzają w klubach literackich, dom i dzieci zostawiając na opiece Boskiej. Osoby światowe myślą tylko o przyjemnościach. Mężom czas zapełniają interesy. W domu nie czeka ich bynajmniej cisza, ani rozkosze ogniska rodzinnego. Zmienia się tylko rodzaj obowiązku, i kto wie, czy nie lżejszy był tamten przy pracy.

Henryk bez żalu opuszczał klub, ażeby być obecnym, gdy żona kończyła wieczorową toaletę. Lubił bardzo widzieć ją na tle tych jedwabi, brylantów i błyskotek, które podnosiły jej piękność. Każde z nich mówiło wtedy o tem, co go zajmowało, więc on — o sztuce, wiedzy, polityce, ona mu opowiadała drobiazgi światowe, spostrzeżenia, uwagi, wypadki salonów, własne zamiary etc. Helena czułaby się głęboko dotknięta, gdyby mąż z nią nie dzielił swego życia umysłowego, słuchała go jednakże jednem uchem. Na szczęście, żadne z nich nie zwróciło uwagi, jak słaby pomiędzy nimi jest łącznik umysłowy.

Pani Ronald, ruchliwa jak prawdziwa Amerykanka, czuła się zadowoloną tem bardziej, im więcej przyjemności, wizyt i spraw towarzyskich albo społecznych zmieścić mogła w ciągu jednego dnia. Pomimo to chwilami zdawała sobie sprawę, iż życie jej jest puste.

Po dłuższem obcowaniu z Amerykanami można wśród nich odróżnić na pierwszy rzut oka jednostki z krwią łacińską lub celtycką. Oczy ich mają wyraz więcej marzycielski, mają więcej powabu i uroku, są fizycznie bardziej wrażliwi. Charakter ich mniej stały, jednolity, a zasady moralne częściej podlegają niepewności i wahaniom. Jeden z przodków pani Ronald należał do hugonotów tułuskich, istniały w niej więc pierwiastki obce saksońskiej rasie, zaniedbane i niezużyte, które właśnie dlatego powodowały niekiedy niepojęte dla niej wzburzenie wewnętrzne i dziwne niezadowolenie bez przyczyny, które nazywała — nerwami. Przyjemności światowe i rozrywki nie zadowalały jej nigdy zupełnie; spragniona czegoś, szukała nauki, zwracała myśl i chęci w kierunkach najdziwaczniejszych: studyowała buddaizm, alchemię, socyologię, — naturalnie po kobiecemu. Gdy spotykała w romansach francuskich obraz wielkich namiętności, czego zwykle poszukiwała, ubolewała nad sobą głęboko, że nic podobnego nie poznała w życiu. Czuła się pokrzywdzoną, traktowaną przez los jak dziecko. Zadawała sobie pytanie: czy dusza Europejczyka ma więcej strun, niż jej dusza? czy tylko w niej te struny dotychczas nie zadrżały? Miłość względem męża wydawała jej się wtedy dziwnie banalną i bezbarwną. Nieświadomie miała o to żal do niego, żal skryty, że nie umiał wstrząsnąć jej jestestwem, wzburzyć go aż do dna całego.

— Za doskonały na to — mówiła sobie wtedy, wzruszając ramionami.

Ciekawość taka u Francuzki byłaby czysto zmysłową i dobra katoliczka uważałaby za obowiązek spowiadać się z tego grzechu, skoro jednak ten objaw budzi się w Amerykance, a zdarza się to dość często, jest on ciekawością tylko umysłową. Helena chciała wiedzieć, ażeby rozumieć; nie chodziło jej o to, aby odczuć: pragnęła poznania mózgiem. Czuła się pokrzywdzoną, że nie znała zazdrości, nie potrzebowała walczyć z pokusami. Wydawała się sobie tak niewzruszoną, silną, niezdolną do upadku, iż spotkanie się z temi niebezpieczeństwami mogło być dla niej tylko zajmującem. Po kilku latach fizycznego utrudzenia, na jakie skazywało ją życie światowe, Helena czuła znużenie moralne, niesmak, apatyę, potrzebę prostoty, samotności i wypoczynku. Wtedy pożądała starej Europy, kojącej, słodkiej, macierzyńskiej. Powracała z niej zawsze odrodzona i zdrowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza